

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek k. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech	4 korony.
do Królestwa Polekiego i Rosji	2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego	4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji	5 koron.
Numer pojedynczy	10 halerzy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
półrocznie. ::**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Oświata narodowa.

(Przemówienie p. Tetmajera na obchodzie Kościuszkowskim w Krakowie).

Co roku obchodzimy rocznicę 3-go Maja i pamięć Kościuszki.

W tym zaś roku do tych rocznic przybywa jeszcze rocznica śmierci Kollątaja.

Wydawałoby się, że wszyscy wiedzą dobrze, co znaczą te wielkie imiona, że wszyscy rozumieją znaczenie tych zdarzeń dziejowych.

A jednak tak nie jest.

Dla wielu są to puste brzmienia, hasła, używane dla efektu w mowach.

Inni, mają te rzeczy, za drogą pamiątkę szczęśliwszych czasów, które już nie wrócą.

Są i tacy, co rzecz samą rozumieją dobrze, ale nie mają dość odwagi, żeby w dzisiejszych warunkach, myśli i wskazania Kościuszki i Kollątaja w życie wprowadzać.

A trzeba stwierdzić, że w chwili upadku Polski, równocześnie z waleniem się państwa, rozpoczął się nowy okres naszych dziejów, trwający po dziś dzień. Kościuszkę, Kollątaja i twórcy Konstytucji 3-go Maja, są zupełnie dzisiejszymi nam współczesnymi ludźmi. Dlatego są oni nam tak bliscy, jak ci politycy polscy, co pomarli przed rokiem lub przed laty dwudziestu.

Oni położyli fundament, a my kładziemy cegłę po cegle. Trzeba nam tylko budować według ich myśli i planu.

Byli oni zupełnie, jak zapobiegliwy, mądry gospodarz, któremu spalił się dom. Już zaraz, nawet jeszcze w chwili ratunku, myśli on o postawieniu nowego, lepszego. Zaraz na drugi dzień po pożarze wywozi zgliszcza, porządkuje plac i zwozi cegłę na nowy dom.

Może ten dom nie będzie mu tak miły i drogi, jak ten, w którym pomarli jego dziady i rodzice, w którym przeżył złą czy dobrą dolę, ale będzie trwalszy, bezpieczniejszy. A budując trzeba sobie nieraz przypomnieć słowa poety:

„trza niejedno miłe zburzyć,
„a inaczej odbudować.“

Ledwie tedy runął w ogniu gmach Rzeczypospolitej, nim jeszcze wywieziono króla z Warszawy, już zabiegliwi reformatorzy zaczynają się krzątać koło budowy nowego domu, koło urzędzenia na innych, niż dotąd podstawach, przyszłej nowej, szczęśliwej, niepodległej Polski.

W imię Konstytucji 3-go Maja i jej zasad wyprowadza Kościuszkę do boju lud, czyniąc go obywatelem Ojczyzny, w imię tych zasad kreśli Kollątaja plany urzędzenia przyszłego państwa i wychowania przyszłego polskiego narodu.

A nie każdy naród, który popadł w nieszczęście, może się poszczycić taką robotą i taką siłą żywotną.

Zwykle podbite narody idą w jarzmo zwycięscy złamane, wyczerpane bojem, zrezygnowane i beznadziejne. I często wieki całe płyną zanim zaczną myśleć przy zdarzonej sposobności o odzyskaniu swoich praw do życia.

Grecja starożytna poszła w niewolę rzymską i na zawsze w niej została. Ani razu nie próbowały rzucić jarzma. Przeciwnie! cały swój dorobek cywilizacyjny, całą swoją pracę ofiarowało na usługi zwycięscy.

Żydzi, straciwszy państwo i ojczyznę, zdobyli się tylko na skargę i treny Jeremiaszowe, ale nigdy nie starali się odzyskać swego państwa.

W nowszych już czasach, Serbja, Bułgarja, popadły w niewolę turecką, czekały zgębione i bezczynne tej chwili, w której bez buntu, bez wewnętrznej pracy nad odrodzeniem odzyskały polityczną wolność, tylko dzięki interesom potężnych państw.

U nas było inaczej. U nas równocześnie z upadkiem rozpoczęła się gorączkowa a wytrwała praca nad odrodzeniem narodu, uleczeniem go z wad i win, wybraliśmy drogę najpewniejszą, bo naprawy złego, które było jedną z przyczyn upadku.

Więc, chociaż »na pochyłe drzewo kozy skaczą«, chociaż nie mamy w świecie ani jednego przyjaciela, chociaż żaden naród obcy, żaden pobratymczy, nie oddał nam sprawiedliwości, nie uznał naszych zasług dla cywilizacji świata, chociaż lada szalbierz polityczny, lada chłystek niedowarzony, lada doktryner, lada zbrodniarz, obrzuca wzgardą upadłą Rzeczpospolitą i pluje na jej święte imię, my wiemy, że praca nasza rozpoczęta przez Konstytucję 3-go Maja przez Kościuszkę i Kollątaja, prowadzona dalej przez pokolenia, odbuduje Polskę i zmusi innych, by ją szanowali.

Ale praca iść musi w tym kierunku, jaki nam wskazali ci ludzie, co ją rozpoczęli i co rozpoczęli dzisiejszą naszą polityczną epokę, t. j. w myśl Kościuszki i Kollątaja.

Trzy są drogi do odbudowania domu i odnowienia państwa.

Trzeba mieć pieniądze, a zatem trzeba pomnażać bogactwo narodowe.

Cała nasza polityka, od samego początku naszej epoki historycznej zmierza do tego celu.

Państwa rozbiorowe urządziły oczywiście swoją wewnętrzną politykę w ten sposób, żeby zabrane części naszego dawnego państwa wyzyskać na swoją korzyść. W zamian zato w niezem nie przyczyniły się te państwa do tego, aby zabrane kraje podnieść, tak jak zły gospodarz, co dzierzawione grunta zaniedbuje nawozić.

Ale od samego rozbioru starają się Polacy złemu zaradzić, oczywiście tam, gdzie mogą.

W Królestwie, minister skarbu Lubecki dał początek wielkiemu przemysłowi Królestwa.

W zaborze pruskim, kultura i zapobiegliwość niemiecka nauczyła Polaków pracy i oszczędności, podniosła gospodarstwo i zamożność kraju.

W chwilach największego prześladowania pieniądza, jest w tych dwóch zaborach jedyną naszą bronią.

U nas w Galicji, praca na tem polu zaczęła się dopiero od chwili nadania konstytucji i rozwija się dziś w dwóch kierunkach:

- a) aby podnieść kraj ekonomicznie — i —
- b) aby uświadomić go politycznie.

Ta ostatnia robota jest drugim sposobem do odzyskania straty i odrodzenia wewnętrznego.

Bo znowu użyję porównania. Dobry gospodarz po klęsce, zbiera całą rodzinę, wszystkie dzieci do pracy nad odbudowaniem domu.

Ta część roboty idzie u nas gorzej! Naprzód dla tego że:

- a) tkwią jeszcze stare, niewykorzenione przesady, a powtórę:
- b) że polityka partji zastępuje u nas bardzo często niestety! politykę prawdziwą.

Partje i opozycje być muszą, bo są podniętą dla partji przeciwnych do działania. I gdyby ich nie było, należałoby je stworzyć, bo życie, to jest walka, a spokój, to śmierć!

Ale trzeba rozumu i oświaty, które uczą walczących, że partje polityczne, to tylko różne drogi i różne sposoby, które prowadzą do tego samego celu.

Polityka partyjna jest tylko sposobem walki, ale nie jest dla siebie celem.

U nas niestety, powiedzmy sobie prawdę w oczy, bardzo często chodzi o cel partji, a nie o sprawę narodu i niestety nie o sprawę całej Polski.

Jeżeli już zrozumiemy, że sprawy partyjne często poświęcić należy dla spraw całego kraju, to przyznajmy i to, bijąc się w piersi, że myślimy i w tym, najlepszym razie, o kraju koronnym Galicji i Lodomerji, a nie o całej Polsce.

Tymczasem, nie jest szczęśliwą rodziną, w której jeden członek myśli tylko o sobie, o reszcie zapominając.

I wiemy jedno:

że tylko w połączonej, zjednoczonej, całej Polsce, możemy być szczęśliwi, możemy skutecznie podnosić i mnożyć bogactwo narodowe, możemy wywalczyć obywatelskie prawa, możemy naprawdę podnieść do godności obywatelskiej nasz zapomniany lud.

Ale na to, aby to zrozumieć, trzeba wstąpić na trzecią drogę do szczęścia, iść się trzeciego sposobu pracy, t. j. dążyć do oświaty, do wychowania w tej myśli następnych pokoleń.

Pracujemy i niby nad tem. Ale praca jest mało skuteczna, bo nie dość pamiętamy o zasadach i wskazaniach naszych wielkich reformatorów, którzy już w chwili upadku Państwa widzieli jasno, że tylko przez właściwą oświatę dojdziemy do poznania w czem leży odrodzenie i przyszła wolność.

Znaczna część winy upadku Polski spada na ciemnotę i fałszywą szkołę, która nie wychowała Polaków na dobrych obywateli państwa.

Kollątaj i twórcy Komisji edukacyjnej obmyślili sposób wychowania taki, że w nim do dziś dnia znajdujemy wszystko, czego młodzież uczyć trzeba, aby wyrosła na pożytek Ojczyzny.

Niestety, nie mieliśmy dość możności, a przyznajmy, że i dość odwagi, aby wychować młodzież naszą w myśl zasad Kollątajowskich, nie umieliśmy stworzyć dobrej szkoły narodowej.

Niestety, nie zawsze i nie wszędzie możemy sobie urządzać szkoły, wychowywać sami naszą młodzież.

W Królestwie i Poznańskim, niema o tem mowy!

Tam wychowują młodzież naszą rządy zaborcze, oczywiście, wcale nie w myśl »Komisji oświecenia«.

Ale właśnie dzieje się rzecz dziwna!

Szkoły: rosyjska i pruska, przynoszą wprawdzie wiele szkody naszej narodowej myśli i zadaniom, wypaczają w wielu kierunkach mózgi i serca naszej młodzieży, ale skutku zamierzonego nie osięgają.

Ani nie zruszczyły naszej młodzi, ani jej nie zgermanizowały, przeciwnie: wywołują zacięty opór i budzą w młodych duszach polski patriotyzm, a męczeństwa dzieci pol-

skich w zaborze rosyjskim, a wypadki we Wrześni, okazują to najjaśniej.

My, w Galicji jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że w pierwszym zakresie, możemy sami wychowywać naszą młodzież, że rozwój jej myśli polskiej, spoczywa w naszym ręku.

(Ciąg dal. nast.)

Z Rady państwa.

Interpelacja posła Jedynaka i tow. do J.E. p. ministra sprawiedliw. w sprawie nieporządków w sądzie powiatowym w Niżankowicach.

Z powodu nieporządków, jakie panują w sądzie w Niżankowicach, zaginęły akta sporne spadkowe spadkobierców po ś. p. Katarzynie Kartyńskiej, wskutek tego poniósł najstarszy spadkobierca Karol Zieleński tak dotkliwą stratę, że narażony na liczne, kosztowne procesy, w ostatku popadł w ręce żyda spekulanta, który nabywszy tę sporną część spadku daży do tego, by go wyzuczyć z ostatniej piędzi ziemi i wraz z liczną rodziną wyrzucić na bruk uliczny.

Interpelacja posła Bisa i tow. do p. ministra skarbu w sprawie nieszczęśliwych chorych wskutek wypadku kolejowego w Trzebini.

Straszna katastrofa kolejowa w Trzebini z 13 marca 1912 trafiła nieszczęśliwych robotników, jadących do Prus za chlebem. Przyczyną jej było szybowanie pociągu ciężarowego, który najechał w poprzek na pociąg osobowy. Dotkniętą została ludność z okolic Niska, Tarnobrzega i Królestwa Polskiego. Skutki katastrofy były straszne. Zaraz na stacji zmarł Jędrzej Jaśko z Nowej wsi pow. Nisko. Później zmarły Sobilówna z Dąbrowicy pow. Nisko i Marja Szelałkowa z Janowic. Reszta chorych około 55 osób znajduje się w szpitalach w Krakowie.

Władze kolejowe zmuszają przez inne czynniki małoletnich i głupich do podpisania zrzeczenia się wszelkich pretensji na starsze lata za kaletwo, dając im najwyżej po 600 koron. Niektórzy dostali tylko po 100 koron. Takich odsyłają do domu, jako ciężar rodzinom względnie gminom, bo wynagrodzenie nie starczy nawet na czas słabości. A wszystko to z winy władz kolejowych. Zapytuję tedy:

1) Czy wiadomo jest p. ministrowi skarbu o katastrofie z 13 marca 1912 w Trzebini na stacji kolejowej.

2) Co zamierza uczynić w tej sprawie, aby odpowiednio wynagrodzić chorym, kalekom i rodzinom zabitych, albo zmarłych wskutek tego wypadku. Aby niedopuszczyć do procesów przeciw skarbowi kolejowemu, który byłby zmuszony ponosić koszt procesu, aby nieszczęśliwych nie narażać na zwłoki i żebranie. Poprawić wynagrodzenie tym, których złapano na podpisy, dając wynagrodzenie, nie starczące na koszt leczenia.

3) Co zamierza uczynić, by zapobiedz nadal podobnym wypadkom.

Wniosek posła Bisa i tow. w sprawie stabilizacji państwowych strażników rzek.

Strażnicy, którzy w służbie rządowej przy rzekach państwowych pracują od młodości do starości nawet po 30 lat, gdy ze starości są bez sił do pracy, zostają wypędzeni, stając się ciężarem rodzin lub gmin. Z jednej strony są szczupło wynagradzani, a co gorsza, nie mają żadnego zabezpieczenia od rządu.

Dlatego podpisani wnoszą: Wzywa się c. k. rząd, by w jak najkrótszym czasie przygotował projekt poprawy bytu i stabilizacji tej kategorii strażników. Zarazem proszę o odesłanie tego wniosku do komisji urzędniczej bez pierwszego czytania.

Wniosek posłów ludowców

odrzucony przez posłów wszechpolskich.

Urzędnik w razie wyboru na posła pobiera przez cały czas posłowania pełną urzędniczą płacę, oprócz dyet poselskich, chociaż zostaje zwolniony od obowiązku urzędowania na całą kadencję poselską.

W ten sposób urzędnik wybrany posłem robi dobry interes, gdyż pobiera za darmo płacę urzędniczą, a czas posłowania liczy mu się do lat służby, a do tego ma niejako drugą pensję w dyjetach poselskich.

Chłop wybrany posłem traci na gospodarstwie, musi sobie nająć robotnika. Natomiast posłowi urzędnikowi państwo ze skarbu państwowego daje zastępcę.

Poseł chłop musi z 20 kor. dyjety dziennej, jaką pobiera, sam wyżyć, zastępcę w gospodarstwie opłacić i koszt posłowania opędzić. Natomiast poseł urzędnik oprócz 20 kor. dyjety ma prawie drugie 20 kor. płacy urzędniczej, czyli 40 koron dziennie, a więc dwa razy tyle, jak poseł chłop.

Pominąwszy wielką niesprawiedliwość i krzywdę, jaka się w tem mieści, trzeba zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo polityczne, jakie z tej nierówności wyniknąć musi.

W takich stosunkach musi przyjść do tego, że wszyscy urzędnicy będą chcieli kandydować, bo im się poselstwo opłaca. A chłopci będą musieli uciekać z poselstwa, bo nie wytrzymają konkurencji z urzędnikami, mając o połowę mniej dochodu, a nadto tracąc w gospodarstwie.

A skoro urzędnicy jeszcze więcej poselstw zdobędą, to nastaną czasy wszechwładzy urzędniczej, której społeczeństwo nieudźwignie. Już teraz przewaga urzędnicza jest tak wielką, że parlament ciągle tylko nad urzędniczymi potrzebami radzi.

Jest to sprawa nadzwyczajnie doniosła i godna, aby się każdy nad nią głęboko zastanowił.

Aby choć częściowo tę nierówność usunąć i urzędników powstrzymać od dobijania się o poselstwa, za zgodą klubu P. S. L. postawił poseł hr. Lasocki 26 kwietnia b. r. taki wniosek w parlamencie:

1. Aby czas posłowania nie liczył się urzędnikowi ani do lat służby, ani do awansu

2. Aby poseł-urzędnik przez czas posłowania nie pobierał pełnej płacy urzędniczej, tylko część taką, jakby był już na pensji

Z tego widać, że hr. Lasocki jeszcze dość dekatnie obszedł się z urzędnikami. Chciał tylko zrobić początek.

Z tak skromnym wnioskiem zwrócił się p. Lasocki także do wszechpolskich posłów o podpisy. Ale nie tylko nie otrzymał p. Lasocki podpisów pp. Skarbka, Ptasia, Buzka, Zamorskiego, lecz nawet chłopu p. Lewickiemu nie pozwolili wszechpolacy wniosku podpisać. P. Lewicki, idąc za głosem sumienia chłopskiego, podpisał był ten wniosek, ale na rozkaz panów wszechpolskich musiał nazwisko swoje z pod wniosku wymazać.

Nie dość na tem. Wszechpolscy posłowie zaraz w parlamencie mścili się na hr. Lasockim za postawienie owego wniosku, a potem w gazetach usiłowali kpić z wniosku.

Wniosek postawił p. Lasocki, sam urzędnik, a pp. Biały i Banaś, choć też urzędnicy, wniosek podpisali. To jest dowodem, że i urzędnicy ludowcy, choć z własną szkodą, godzą się na to w imię sprawiedliwości. Natomiast wszechpolacy nawet posłowi-chłopu nie pozwolą bronić równouprawnienia chłopskiego.

Jakiem czołem, po tym fackie, ośmieli się jeszcze ktoś twierdzić, że wszechpolacy walczą o prawa chłopskie.

Teraz, po tym fackie żaden chłop szanujący swą godność ludzką i pragnący równych praw, nie ośmieli się już chyba popierać wszechpolaków.

W tej samej sprawie pisze nam jeden z posłów:

Komisja dla spraw urzędniczych, w skład której wchodzi przeważnie urzędnicy, obradowała w tych dniach nad pragmatyką służbową, która zapewnia urzędnikom i sługom państwowym polepszenie bytu. Koszta wynosić miały, według projektu rządowego, 23 milionów koron rocznie, zostały jednak znacznie podwyższone przez komisję. Nadto uchwaliła komisja, że urzędnicy, którzy starają się o mandat poselski lub zastępcy posła lub też zostaną wybrani posłami do parlamentu lub sejmu, mają być z urzędu przeniesieni w stan »poza służbę« na czas trwania wyborów, względnie posłowania, mają jednak przez ten czas pobierać pełne pobory i dodatki służbowe, posunąć się do wyższych stopni płacy i awansować, a czas spędzony »poza służbę« ma im być policzony przy wymiarze emerytury.

Tego rodzaju postanowienie, gdyby się stało ustawą, byłoby dla urzędników wprost zachętą do ubiegania się o mandaty poselskie i skłoniłoby nawet wielu urzędników do pozornego kandydowania w tym celu, by na cały czas wyborów otrzymać zwolnienie od pełnienia służby, a pobierać przy tem pełną płacę.

Dziś mamy w parlamencie około 100 posłów urzędników w czynnej służbie, którzy pobierają płacę w wysokości przeszło pół miliona koron. W razie uchwalenia projektu komisji składałby

się parlament zapewne w przeważnej części z urzędników, którzyby nie pełniąc żadnych czynności urzędowych pobierali całą płacę.

Stronnictwo ludowe nie sprzeciwia się poprawie doli niższych urzędników i funkcyjnarjuszów państwowych i dało temu wyraz, głosując w Izbie za polepszeniem bytu i stosunków awansowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych niższych urzędników i funkcyjnarjuszów pocztowych, bronić jednak musi ludności przed zbyt wielkimi ciężarami na rzecz jednej tylko klasy społeczeństwa, przed niepotrzebnym pomnażaniem, przywilejami i wszechwładztwem biurokracji.

Z tych powodów postawił poseł hr. Lasocki wniosek, w którym się sprzeciwia przywilejom wyborczym przyznanym urzędnikom w projekcie Komisji i żąda zmiany w tym kierunku, by urzędnicy podczas kandydowania i posłowania pobierali płacę, odpowiadającą tylko wysokości emerytury, na którą sobie zasłużyli przed kandydowaniem, nadto by nie mieli prawa przez to do awansu, wyższych stopni płacy, awansu czasowego, wreszcie, by czas, spędzony na kandydowanie i posłowanie, nie był im policzony do emerytury.

Ograniczenia te, zupełnie słuszne i bardzo umiarkowane, wywołały oburzenie u wielu posłów-urzędników, szczególnie u wszechpolaków. Wszechpolacy wraz z profesorem Zamorskim nietylko odmówili podpisania wniosku p. Lasockiego, ale zmusili swojego posła chłopskiego, p. Lewickiego, do wykreślenia podpisu, a na p. Lasockiego napadli za ten wniosek w »Słowie polskiem«. Urzędnicy wszechpolscy, zatrwożeni z powodu tego zamachu na swoje kieszenie, dawali głośno wyraz swojemu oburzeniu, wykrzykując w kuloarach Izby słowo »demagogja«. Urzędnicy, należący do Klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego, podpisali wraz z innymi członkami Klubu wniosek p. Lasockiego.

Nagonka.

Od czasu, jak Polskie Stronnictwo Ludowe wzrosło w siłę, od czasu, gdy chłopci myślący zaczęli działać i wybijać się z niewoli stańczyków, gdy chłopci dowiedzieli się, że słońce dla nich tak samo ma prawo świecić jako panom wysoko urodzonym, od tego czasu o chłopską skórę rozpoczyna się handel.

Przed laty 24 ruch chłopski nazwano »masonerją« a chłopów »masonami« (ś. p. pańska gazeta »Krakus« dla chłopów-lizuniów wydawana).

Chłop powinien według zdania panów w gnoju grzebać, w kurnej izbie mieszkać, cicho siedzieć, bać się choćby żandarma, słuchać choćby grabarza, boć to kawałek duchownego, milczeć i od świtu do nocy »harować« ile że na to jest stworzony, każdej »władzy« słuchać, dlatego, bo pochodzi od... Boga!

Było pono tak dobrze, aż strasznie dobrze, ale nie dla chłopów. Gadanie głupie zresztą, że »pokorne ciele dwie krowy ssie« dawno już zbanbrutowało.

Chłopi, ten fundament narodu, zaczęli się organizować, skupiać, jeździć na wiece po kilka i kilkadziesiąt mil, by radzić nad swoim ciężkim losem.

To się różnym panom rządzącym oczywiście nie mogło podobać dlatego, gdyż się »pokorne ciele« dowiedziało, że na tej pokorze najgorzej wychodzi.

Po zaciętych walkach, po odbytych krymialach, po klątwach politycznych, po strasznych prześladowaniach, sięgnęli chłopi po swoje prawo im się należące mandaty do Rad powiatowych, do Sejmu i do Rady państwa. To naturalnie nie podobało się ani panom, ani urzędnikom, ani tym u góry posłom, co na stołcach siedzieli z łaski chłopów-lizuniów, sprzedawczyków i agitatorów chłopskich, kupionych za pieniądze, aby tylko chłopski mandat złapać.

Różni ludzie różnie lud ze snu budzili. Stojalowski, Stapiński i inni. Jedni ideowo, drudzy praktycznie. Nie było wówczas tylko wszechpolaków, aby orali pierwsi zachwaszczoną, ugorem leżącą politykę chłopską na wsi. Jedni od biurka robili politykę dla ludu, a Stapiński od wsi do wsi, od powiatu do powiatu, pieszo i na wozie, syty a częściej głodny, ubrany a częściej w chłodzie, niósł do chat chłopskich słowa prawdy politycznej. Walił jak w bęben, w stary, zagrzybiały, tak zwany »porządek społeczny«. Głosił, że chłop ma równe prawa, że nie jest niższem stworzeniem, że płaci największe podatki, że najwięcej daje rekruta, że wszystkich żywi swoją mozolną pracą, a nie od 6 do 6 godziny.

O wszechpolakach nie słyszano, aby to czynili. Gdy Stapiński lud zorganizował, gdy go zjednoczył, gdy razem z chłopami dopiął do celu, choć niby jeszcze nie całkiem, wówczas zjawiają się na horyzoncie galicyjskim wszechpolacy — czy kwadratowipolacy i zaczynają chłopą przeciw chłopu judzić, chłopą na chłopą szczuć.

Zaczęli rozbijacką robotę, rozbójnictwo, tak, jak w dawnej Polsce szlachcie przeciw szlachci-cowi, by swojej pysze i prywacie dogodzić, a Polskę niech djabli wezmą. I sprzedali i rozbili Polskę.

Obecnie wszechpolacy to samo czynią, niech chłopów djabli wezmą, niech się nie zjednoczy chłop dla wspólnej obrony, byle tylko przywódcę Stapińskiego utracić, byle tylko wszechpolacy wyszli na wierzch, byle tylko oni zagarnęli chłopów, jak baranów, handlują o chłopską skórę. Walą niby taranem w Stapińskiego. Lecz Ty Prezesie Stapiński nie rób sobie nic z tego, bo pioruny biją w wysokie drzewa, a nie w krzaki!

Fr. Wójcik z Wyciąż.

„Rozszerzajcie Przyjaciela ludu“

Wszechpolskiej „Ojczyźnie“ pod rozwagę.

Do wsi naszej, a pod adresem jednego z tu-tejszych prenumeratorów »Przyjaciela Ludu«, którego adres administracja »Ojczyzny« wykradła widocznie ze spisu wylosowanych nagród, gdyż inaczej tego tłumaczyć sobie nie można, dostał się 13 numer »Ojczyzny«. Dotąd nie mieliśmy bliższego pojęcia o wartości oświatowej tego pisma, gdyż u nas we wsi, ani w pobliskiej okolicy nikt go nie prenumeruje i nie czyta. Ale po przeczytaniu go teraz przekonaliśmy się, że jest to najmarniejsze ze wszystkich pism ludowych, jakie dotąd dostały się do rąk naszych i że służy do jakichś podłych i szkodliwych nam chłopom celów. Od początku do końca niema tam, można powiedzieć, jednego artykułu, któryby świadczył, że to pismo służy oświacie ludu. O jakież pod tym względem różni się nasz »Przyjaciel! Tu artykuły o uprawie roli, o nawożeniu łąk, o siewie, o sadownictwie, o emigracji, handlu i przemyśle i t. d.

A tam. — Tam błaga i jeszcze błaga, cały numer przesycony jadem dzikiej nienawiści do p. Stapińskiego i P. S. L., jednym słowem, alfą i omegą całego numeru »Ojczyzny« jest p. Stapiński i P. S. L. Możliwe cię szanowna »Ojczyzno« bez przesady porównać do naszej chlewnej nierogacizny, która kiedy się dostanie do świeżo zasadzonego i uprawionego ogrodu, to nic niema innego do roboty, tylko ryje i wywraca, a raczej chce wywrócić wszystko, co ręka ludzka posadziła, tak długo aż przyjdzie gospodarz i kijem ją stamtąd wypędzi.

Nie będziemy się jednak bawić w szczegóły, ale zapytujemy cię redaktorze »Ojczyzny«, za czyje pieniądze podjąłeś się pan tej niegodziwej roboty rozbijania jedności i siły naszej chłopskiej? Podły z pana musi być człowiek, bo kto nie umie o kim innym nigdy nic dobrego powiedzieć, to napewno sam nie jest nic wart.

Panowie wszechpolacy usiłujecie za wszelką cenę obelgami, oszczerstwami zbezczeszczyć i utracić p. Stapińskiego, a z nim utracić i rozbić P. S. L., ale pamiętajcie, że wam się to nie uda, choćbyście nam całe stopy waszej »Ojczyzny« za darmo posyłali, to na takie plewy wziąć się nie damy, aż nadto znamy swoją siłę i p. Stapińskiego jako człowieka uczciwego, ażebyśmy waszym bredniom uwierzyli.

Zamiast słowa wdzięczności dla niego za to, że wam przebaczył i nie żądał ukarania przy ostatniej rozprawie sądowej, odplacacie mu czarną niewdzięcznością.

Gardzimy takimi ludźmi.

Do was zaś Bracia chłopi w całym kraju apelujemy, abyście pomścili krzywdy wciąż wyrządzanej naszemu Stronnictwu i p. Stapińskiemu, wyrzucając za dziesiątą granicę z pod swojej strzechy wszechpolaków i ich pismo »Ojczyznę«. Bo naszym obowiązkiem jest (użyjemy tu słów wy-

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gnienienia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigulek rabarbarowych Feller'a z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. — 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaolatz, Nr. 163, Krocja.

jętych z »Ojczyzny«) usuwanie ze społeczeństwa naszego szkodników tego rodzaju jak wszechpalcacy i ich pismo »Ojczyzna«. Tego obowiązku nie wyprzemy się nigdy i obowiązek ten spełnimy w imię dobra chłopu polskiego. I tak długo nie spoczniemy, póki obowiązku tego nie dokonamy całkowicie. Bo choć droga do poprawienia naszej »wiecznej niedoli« jest ciężka i kamienista, jednak zwyciężyć musimy, a z nami prawda i sprawiedliwość.

Kończąc, zwracamy uwagę administracji »Ojczyzny«, ażeby nam więcej swojej szmaty nie poświęcała.

Zarząd Małe dnia 5/IV 1912.

F. Świer' osz, Wincenty Sawicki, Wincenty Wilanowski,
Ludwik Twardosz, ludowcy.

Niedola chłopska.

Hen po ciemnym borze wiatr w konarach huczy,
Liściem, kurzem miecie, a wciąż chłopu w oczy.
Czy we wsi, czy w mieście, czy wyjdzie na pole,
Wicher w twarz mu ciska piasek i kąkole.
Hej, jak chłop daruje — rychło chmura pryśnie,
Lecz gdy potrzebuje — błotem się mu ciśnie.
Jeśli chłop zapłaci nad swą ciężką dolą,
To się go obdarzy cebulą lub solą.

To jest chłopską chlubą, że pracować umie!
To jest chłopską dolą, że odpocznie w trumnie!
A wy się panowie czem innym chlubicie.
Tylko chłopem gardzić — grosz trwonić umiecie.
Poznać was panowie — no! — po waszych brodach
I po waszej mowie — i po waszych modach.
Wy, co się na wiecach braćmi nazywacie,
A wy na rękach krew tyrańca macie.
Pruskie wasze czapki, pruskie hajdawery,
Taki to wasz zapał serdeczny i szczerzy.
O, widzimy my was w tej waszej pokorze,
Jak się obchodzicie w urzędzie i dworze.
W »Ojczyźnie« piszecie, że wy nas kochacie,
A to proste kłamstwo chłopu podstawiacie.
Złote byście słowa do chłopów gadali,
A za krajem, wrogom aż do nóg kłaniali.
Panowie leniuszki przekonania nie macie,
Imajcie się cepów, a się przekonacie.
My zaś Bracia Chłopi uwieść się nie damy,
»Przyjaciela Ludu« z miłością czytamy.
Więc prawa chłopskiego będziemy bronić dalej.
Hej, gdy gwiazda zejdzie, będziemy śpiewali:

Dalej Chłopi! dalej żywo!
Tylko zwinnie, w lewo, w prawo.
Bóg wyzwolił nas z pańszczyzny,
Sami se wygoim bliźny.

Niejednego korci pana,
Wziąć se Chłopów pod kolana.
Hej Ojczyzno! — hej dla Boga!
Precz wyżeniem ze wsi wroga.

J. N.

Kilka słów o emigracji do Prus.

Ludność zarobkująca, emigrująca za zarobkiem do Prus, Danji, Czech i t. d. nie tylko, że jest narażona na niebezpieczeństwa różnorodnych chorób, nadto demoralizuje się, wyzbywa się zasad religijnych i społecznych, a co najważniejsza, niszczy się materialnie.

Przykład autentyczny. Właściciel 3 lub 4 morgów pola za wypożyczonych 50 K u żyda jedzie na zarobek. W Oświęcimiu czeka dwa tygodnie na kontrakt, traci już 50 K i pisze do żony, by mu posłała jeszcze 20 K. Ta pożycza u żyda 20 koron, posyła mężowi i ten szczęśliwie dostaje robotę i pracuje dla Prusaka od wczesnego rana do późnej nocy.

Kobieta w domu, chcąc pole obsiać i obsadzić, najmuje pług i płaci za dzień 6—8 K. No, a jak ten najęty rolnik to pole orze, sieje i obronuje, to doświadczony rolnik to pojmuje. Na tę robotę w polu tak marną i niedbałą wyda biedna kobieta 80 K pożyczonych u żyda, a zbiór z pola lichy i zniszczony, że nie wystarczy na pół roku wyżywienia, a co powie egzekutor podatkowy?

W jesieni w listopadzie wraca ów robotnik z Prus z zarobkiem 170 K, gdyż mu 50 K obciążnięto za uszkodzenie żniwiarki, zastaje pole nie obsiane zbożem ozimem, niema ani kawałka drzewa na opał; żyto, pszenica, owies, jęczmień zrosnięte, zepsuta słoma, a kartofle zmarzły na kupie w polu. Żyd odebrał swoje 150 K, a zabrał z pola 40 korcy kartofli i śmieje się z goja, a ten zapłacił pozostałych 20 koron za pobrane pół sąga drzewa u żyda i nie pozostało chłopu nic z zarobku. Po długim namyślaniu się idzie do żyda i sprzedaje kawałek pola, by kupić krowę, drzewa, ziemniaków i ubranie dla siebie, żony i dzieci, za resztę płaci podatek i kwita. Krowa karmiona złą paszą zaczyna schnąć i po kilku miesiącach ginie.

Taki to zarobek sezonowy, a w kraju naszym niema robotnika ani sługi, chociażby płacił bajeczną sumę. Wszystko wyjeżdża na robotę i z tego powodu u nas nędza między uboższą ludnością tak narodowości polskiej, jak i ruskiej, a co mówią sprawy w sądach, ileż to zbrodni, ile dzieciobójstw? Daje się odczuć dotkliwie brak rąk chętnych do pracy, to też w interesie rolnictwa powinno się zapobiedz masowej emigracji i uświadomić ludność niewykszoloną, że emigrując za zarobkiem, traci w domu kilkakrotnie razy więcej.

H r a n k i.

Dominik Cybruch, ludowiec.

Uwaga Redakcji: Nie zupełnie podzielamy zdanie p. Cybrucha. Dopóki się nie złamie zapędów rozmaitych przeciw chłopom, dopóty trwać będzie ta anarchja. Dopiero zorganizowany lud, mając rządy w swoich rękach, uporządkuje i sprawę emigracji zgodnie z interesami kraju.

Co robią nasi w Argentynie?

»Trzeba przyznać (pisze p. Czajkowski), żeśmy tu zrazu przeszli biedy nie mało, zanim doczekaliśmy się swego chleba własnego, mimo to nie traciliśmy nadziei i nie zapominaliśmy o naszych narodowych zwyczajach i o naszej kochanej Ojczyźnie, którąśmy opuścili. Walczyliśmy wytrwale, aby nie utracić tu między obcą narodowością naszej wiary i naszych zwyczajów narodowych i P. Bóg nam pomógł, żeśmy dziś zajęli pierwsze stanowisko w Azarze. My, Polacy, nie znając praw tutejszych, daliśmy się rządzić garstce Hiszpanów, którzy nas wyzyskiwali w najniegodziwszy sposób, od roku 1901 aż do r. 1904. W r. 1902 zaczęliśmy się starać o drzewo, blachę itp. materiał, i zbudowaliśmy sobie kaplicę murowaną 16 m. długą, 8 m. szer. a 6 m. wysoką, aleśmy swego księdza nie mieli.

Dopiero w r. 1904 przybył do nas ks. Józef Bayerlein, misjonarz z Towarzystwa Słowa Bożego, (Societati verbi diwini) z Poznania i zaczął pracować nad oświatą naszego ludu.

Chociaż i myśmy mu dość pomagali, to jednak miał trudności nie mało, gdyż większa część kolonistów polskich czytać nie umiała, a do tego na nowej gospodarce w obcym kraju szło wszystko bardzo trudno i człowiek nie wiedział, czego się pierwszej imać, oświaty czy roli.

Aby dziatwa nie marnowała się, założył ks. proboszcz ochronkę, którą prowadziła panna Marja Sklepek, córka Franciszka, a ksiądz uczył religji.

Panna Marysia wywiązała się z swego zadania chwalebnie, ucząc dzieci czytać i pisać po polsku, i wiele innych pożytecznych rzeczy.

Ale to jedno było źle, żeśmy nie mieli swego domu ani na ochronkę, ani dla ks. proboszcza i musieliśmy ich mieścić w domu wynajętym.

W r. 1904 były dzieci nasze pierwszy raz do I-ej Komunii św. Poszyto im białe ubrania, białe welony dla dziewcząt i tak one wyglądały niby młoduchy w Galioji do ślubu, z rozpuszczonymi włoskami w wianeczkach na głowie, niebieską szarfą przepasane, zdawały się wydawać jak nieziemskie istoty. Chłopcy to samo w białych ubraniach z niebieskimi szarfami przez ramię a na szyi niebieskie chusteczki pięknie w kokardkę związane i z bukietem kwiatów u piersi.

Nadmieniam, żeśmy musieli przejść walkę o polską szkołę, bo rząd tutejszy prześladował szkoły prywatne, zwłaszcza obcej narodowości.

W roku 1905 zbudowaliśmy plebanję murowaną o 6 pokojach. Dom ten zbudowany w podkowie, miał nam służyć zarazem na szkołę a jedna sala na zebrania i zabawy, o czym ks. proboszcz wcale nie zapomniał.

Zbudowawszy plebanję, zaczęto na prawdę myśleć i o kościele, bo dawniejsza kaplica, wobec przybytku kolonistów, okazała się za szczupłą.

Zatem w r. 1906 w dzień M. B. Różańcowej poświęcono kamień węgielny pod nowy kościół, którego budowa trwała przez 4 i pół roku. Jest on zbudowany przeważnie z kamienia ciosowego,

którego wyszło 9 tysięcy fur, a który wożono z odległości 10 kilom.

Parafianie wydobywali go za pół darmo, murarze robili też za tanio, i mimo, że w 2-ach latach mieliśmy szarańczę i posuchę niezwykłą, to pracowano koło budowy energicznie. Ale kłeski wyczerpywały ofiarność i naród w r. 1909 wskutek nadmiernej pracy, zubożniał nieco, zwłaszcza że ks. pleban wyjechał na dłuższy czas do kolonji polskiej »Corpus« oddalonej od Azary o 160 klm.

Gdy ksiądz wrócił z misji, zwołał nas gospodarzy i tam uchwalono, aby każdy kolonista dał na murowanie 25 zlr., na blachę 15 zlr. i pożyczono 1000 pesso.

W kilku dniach zwieziono kilkanaście tysięcy cegieł na tylną ścianę, a 10 murarzy i 20 pomocników przez 10 dni robiło darmo.

Kto nie mógł pomóc rękoma, to dawał bydło, mąkę, ser lub słoninę dla robotników, i tak budowa rosła, jak na drożdżach.

Zeszli się i cieśle do budowy dachu, a lubo drzewo przychodziło wozić z wielką trudnością, to 24 maja 1910 r. już był prawie na ukończeniu, a w dzień M. B. Różańcowej tegoż roku poświęcono go i oddano do użytku parafian.

Sam ks. proboszcz był architektem tej gotyckiej budowy, która ma 27 m. długości, 18 szer. 14 m. wysokości, a wieża liczy 30 m.

Piękne to dzieło, świadczy o poświęceniu i gorliwości naszych galicyjskich wychodźców, których oczy w kraju przywykły były widzieć prawie w każdej wsi dom boży, a tu wkoło na setki mil tego nie było.

Teraz każdy polski kolonista z dumą i pocięchą spogląda na dzieło, wyłącznie własną pracą i groszem wzniesione, które jest ozdobą miasteczka. W r. 1908 chciał nam ks. biskup zabrać ztąd księdza, który nie miał funduszu zapewnionego na utrzymanie.

Aby temu zapobiedz, każdy polski kolonista dał sztukę bydła, 5 pesso (10 kor.) na drutowe ogrodzenie, hektara ziemi w mieście, którą kupiono od rządu. Na jednej połowie zbudowano Dom narodowy, a na drugiej ochronkę czyli szkołę i mieszkanie dla kościelnego.

W tym czasie założono polskie Towarzystwo imienia św. Stanisława Kostki, które sprawiło aryston do grania i szafy na książki i gazety.

(Ciąg dal. nast.)

Kilka słów o czytaniu gazet.

Kto czyta gazety, ten jest jak orzeł bujający wysoko pod obłokami i przebiegający okiem rozległe horyzonty. Kto gazet nie czyta, jest jak robak, który pełza po ziemi i o tem tylko wie, to jedynie poznaje, z czem wejdzie w bezpośrednie zetknięcie.

Człowiek, który czyta, nie tylko poznaje to, co go otacza, ale poznaje dalsze odległości od siebie. Taki wie, co się w kraju i poza nim dzieje. Wie bowiem, jak pod zaborem rosyjskim Bracia nasi cierpieli prześladowanie, jak walczyli o wolność,

z tyranią moskiewską. I wie także, jak pod Prusakiem Braci naszych wywłaszczają i kłują szpilkami dla wyzucia ich z języka ojczystego. Widzi to wszystko, jak na dłoni.

Lecz nie tylko po Polsce oprowadza Czytelniczka gazeta. Jak wszechpotężny genjusz bierze go ona myślą i prowadzi we wszystkie, chociażby najdalsze zakątki świata, pokazuje mu nieznanne kraje i miasta, opowiada, jak żyją i co czynią ich mieszkańcy.

Mówią niektórzy, że gazety gorszą ludzi, bo opisują rozmaite morderstwa, kradzieże, gorszące postęпки i t. d.

To prawda, że może niejeden stał się gorszy i obojętny przez czytanie złej gazety. Czyż z tego należy wyprowadzać wniosek, że wogóle należy czytania unikać? Daleko znaczniejsza od zgorszonych przez gazety jest liczba takich może, którzy z gazet poznali starą a wielką prawdę, że uczciwość najlepiej popłaca, a cnota wkońcu bierze górę nad występkiem. Młokos jakiś lub człowiek bardzo ciemny, a mający złe instynkta, może czasem zawrócić sobie głowę jakimiś postępkami wyczytanymi w gazetach i zapragnął je naśladować. Ale niech czyta gazety dobre, pouczające, a przekona się napewno, że gazeta nie gorszy, chyba, że jest sam zły, więc go ona nie naprawi.

Dzisiaj mamy gazet dosyć, tak patryjotycznych, jakoteż i politycznych. Lecz nie wszystkie te ostatnie są dla nas chłopów dobre. Najlepszą gazetą dla nas chłopów jest „Przyjaciel Ludu”, bo on najlepiej nas poucza, jakie się nam prawa należą i wie co nas chłopów boli. Inne gazety, które się mienią być chłopskimi, to wszystko szmaty, starające się tylko chłopca otumanić. A czem on będzie żył, jakie mu dać prawa, to ich wcale nie obchodzi. Wołają: patrz chłopie tylko naprzód, nie oglądaj się na boki, byś broń Boże nie zobaczył nadużyć twoich przewodników, boby cię piekło nie minęło. Którędy pójdziesz i o czem, to mniej-sza z tem, to nasza rzecz, choćby o głodzie i chłodzię, bylebyś zaszedł do światłości wiekuistej. Choćby cię przez drogę życia baki cięły i rozmaite potwory krew z ciebie ssaly, ty na to Chłopie nie zważaj, bo to wszystko marność nad marnościami, to wszystko głupstwo przeciwko wieczności. A przecież Pan Bóg stworzył świat nie dla siebie, ale dla człowieka, a temu człowiekowi dał rozum, a dał mu go na to, żeby ten świat poznał, a przez to samo i Stwórcę tego świata. Ale Pan Bóg powiedział: „Człowiecze musisz pracować w pocie czoła na chleb powszedni, żebyś go chciał mieć”. Więc musimy pracować umiejętnie, walczyć także o należne nam prawa. A da się to osiągnąć, gdy będziemy na tyle oświeconymi. Wszak wiadomem nam jest przysłowie, że „oświata ludu, dokazuje cudu”.

Wiadomem nam jest, że jesteśmy rozdarci na trzy części, lecz niestety, nie wszyscy jeszcze wiedzą o tem. Kto nie czyta lub nie był gdzieś w świecie, ani mu też nikt nie powiedział, to on wcale nie wie, co to jest Polska, jakie ona koleja przechodziła, tego nie wie, bo nie czyta.

Więc Kochani Bracia, zachęcajmy do czyta-

nia drugich, ażeby już raz nareszcie mogli poznać, że są Polakami. Czytajmy pilnie „Przyjaciela Ludu”. Łączmy się pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a da Bóg, że i dla nas zaświta jutrzienka wolności.

Golcowa.

Jan Obkój.

Czy uczyć po niemiecku?

Na powyższe pytanie wielu oświadczyłoby się za tem, aby uczyć języka niemieckiego w szkołach ludowych, myślą bowiem, że dziecko tyle się go nauczy, że w przyszłości przyda mu się to i w służbie wojskowej i w drodze do Ameryki lub Saksów.

Mylne to mniemanie.

Dziecko kończy szkołę codzienną w 12 lub 13 roku życia. Od jej ukończenia do służby wojskowej upływa 7 do 8 lat, podczas których nie ćwicząc się w niemieckim, zapomina całkowicie zwłaszcza, że w szkole ludowej niewiele się go nauczy. A dlatego niewiele się go nauczy, bo uczy się krótko. Wprawdzie chodzić musi dziecko do trzeciej, w której nauka języka niemieckiego się rozpoczyna i czwartej klasy po dwa lata, ale w 4-tym roku nauki, uczy się tego samego co w 3-cim, a w 6-stym tego samego co 5-tym, więc właściwie uczy się tylko czegoś nowego przez 2 lata, a drugie 2 lata powtarza to samo. Powiada przysłowie, że powtarzanie jest matką uczących się, lecz w tym wypadku powtarzanie tego trochę za długo, tak długo, że dzieci zniechęcają się do nauki, co wnosić można z tego, że na 4-tym i 6-tym roku nauki nie wykazują wcale lepszych postępków.

Mogłyby dzieci wynieść większe wiadomości z języka niemieckiego ze szkoły ludowej, ale nieregularne uczęszczanie ich do szkoły stoi na przeszkodzie. Trzeba bowiem wiedzieć, że po małych miasteczkach i wsiach, gdzie Rada szkolna krajowa coraz więcej organizuje szkół czteroklasowych, jest uczęszczanie dzieci do szkoły w jesieni, na wiosnę i w lecie bardzo nieregularne, szczególnie na najwyższych stopniach, gdzie dzieci są najbardziej rozwinięte umysłowo i największe korzyści z nauki odnieśćby mogły. Gdy w zimie jest po klasach niemożliwe przepełnienie, to kiedy indziej są prawie pustki. Istnieje wprawdzie przymus szkolny, ale jest on tak wykonywany, że dozwala na nieregularne posyłanie dziecka do szkoły.

Aby się dziecko języka niemieckiego w szkole ludowej nauczyło aż tak dobrze, by posługiwać się nim mogło w rozmowie, jest niemożliwem. Dziś młodzieniec po ukończeniu szkoły średniej będzie się bardzo jękał mówiąc z Niemcem, choć uczy się po niemiecku lat prawie 12 i to od profesorów, którzy bez porównania lepiej władają językiem niemieckim, niż nauczyciele ludowi. Choćby dziecko nawet najregularniej chodziło do szkoły ludowej, nie doprowadzi do tej doskonałości, aby nauczyło się mówić i rozumieć, co się do niego mówi po niemiecku. A jeżeli się nauczy w tym języku pisać i czytać i to nie każde

to mała korzyść. Trzeba wiedzieć, że na naukę języka niemieckiego wyznaczają plany naukowe aż 6 godzin tygodniowo. I tyle czasu trzeba uważać za zmarnowany prawie.

Język niemiecki jest dla ośmioletniego dziecka, które jeszcze po polsku nie umie dobrze mówić, za trudny. Aby go pojęło musi znać dobrze gramatykę polską, bo na tej podstawie naukę niemieckiego rozpoczynać można. Najłatwiej nauczyłby się dzieci niemieckiego metodą tą samą, jaką uczą się mowy ojczystej od rodziców i otoczenia, ale metoda ta nie da się zastosować w zupełności w szkole ludowej ze względu na wielką liczbę dzieci po klasach.

Ponieważ na naukę języka niemieckiego poświęca się w szkole ludowej bardzo wiele czasu, a korzyści z nauki tej są bardzo małe, więc zrobionoby najlepiej, aby język niem. usunięto, ze szkół lud., a te 6 godzin tygodniowo, przeznaczono na naukę rachun., wiadom. z dziejów i przyrody. Korzyści z tego będą niezawodnie większe.

Nie będziemy jednym krajem w monarchji, w którym nie uczonoby języka niemieckiego, bo w Czechach nie jest on obowiązkowym, choć Niemcy tworzą tam prawie dwie piąte ludności. W całym świecie cywilizowanym nie znajdziemy chyba szkoły ludowej, w którejby uczono dzieci kilkuletnie dwu, a właściwie trzech języków, t. j. polskiego, ruskiego i niemieckiego. Umysł i pamięć dziecka kilkuletniego nie są tak rozwinięte, by tę ogromną ilość słów i form zdołały zapamiętać i stosownie użyć.

Przy nauczaniu najlepiej jest przestrzegać zasady: lepiej mało a dobrze, niż dużo a źle. Ponieważ tej zasady naszej w szkole ludowej nie przestrzega się, dzieci kończąc ją, nie tylko, że nie nauczyły się mówić obcymi językami, ale źle mówią i piszą językiem ojczystym.

Przez usunięcie języka niemieckiego ze szkół ludowych, usunięto by też przepaść, jaka dzieli szkoły niższego typu od wyższego i ułatwionoby chłopu pierwszej lepszej szkoły wiejskiej przystęp do szkół średnich lub fachowych.

J. Gątkiewicz.

Niemasz człeka. †

Niemasz ci teraz na świecie człeka,
Który biednego wsparłby w potrzebie.
Sąsiad sąsiada mija z daleka
I krzywo patrzą nieraz na siebie.
Nie tylko sąsiad, nieraz brat z bratem,
Obaj wzajemnie się nienawidzą
Kręcąc na siebie nieraz bicz z batem,
Po sądach chodzą, nic się nie wstydzą.

Oni nie wiedzą, że z łech krwawicy
Z ciężkim mozołem pieniądz zdobyty,
Żyją po miastach ci urzędnicy,
Co piszą weksle, skargi i kwity.
To znów sąsiadki tak się powadzą,
Że jedna drugą za włosy chwyta,
Potem po sądach znów się prowadzą,
Obie się skarżą, żadna nie pyta,
Że to jest kuma lub krewna może.
Tak smutno patrzeć na to mój Boże...
I w społeczeństwie bywa tak nieraz,
Wszystkie stronnictwa innego zdania,
Każde ma swoją gazetę teraz,
A co gazeta inne pisanie.
A po gazetach kłóca się przecie,
Lejąc na siebie swój gniew wzajemny,
Dzisiaj jest kłótnia na cały świecie,
Dzika nienawiść, spór nieprzyjemny.

Franek z pola.

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Statystyka rządowa w Niemczech wyliczyła że w powiecie Zabrze niema 60 proc. Polaków, chociaż ten powiat jest najgęściej zaludniony przez robotników polskich. Wskutek tych obliczeń zabroniono w owym powiecie używania języka polskiego na zebraniach publicznych.

Duma rosyjska na wniosek posła Uwarowa odroczyła trzecie czytanie projektu ustawy o odłączeniu Chełmszczyzny.

Z obcych stron świata.

Austria. Gazety piszą o tem, że w gabinecie barona Stirka może przyjść do zmian z tego powodu, iż trzech ministrów jest chorych, a mianowicie ministrowie: skarbu Zaleski, handlu Resler i robót publicznych Trnka.

W Rosji wygłosił minister Sazonow programową mowę o stosunkach międzypaństwowych. Stwierdził, że Rosja nie dąży do żadnej wojny, a szczególnie odnośnie do Austrii trwa na stanowisku pokojowem. Zamącić dobre stosunki z Austrią mogłyby tylko wypadki na Bałkanie. Co do nich jednakże ma Rosja i Austria tak jasną umowę, że niema powodów do jakichkolwiek nieporozumień. Również w odniesieniu do innych mocarstw stwierdził Sazonow stosunek przyjazny. Tak tedy mowa ministra Sazanowa jest kubłem zimnej wody, wylanym na głowy »istinnio ruskich« czarnosecińców, którzy żądali w artykułach gazeciarskich, by Rosja wypowiedziała wojnę Austrii.

W Niemczech parlament obraduje nad

„SAPOMENTHOL-MATULI“ najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłuciu w Bokaob, Obrzmlenom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tyśiące lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów. — „Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedaż jedynie w słoikach po cenie 1-60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eug. Matula w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysyła się próbnny słoik — opłatnie polecony. „SAPOMENTHOL-MATULI“.

przedłożeniem wojskowym. Rząd niemiecki żąda podniesienia liczby żołnierzy o 29 tysięcy ludzi, dalej budowy 3 wielkich pancerników i dwóch małych krążowników morskich. Na ludność tedy niemiecką spadną nowe ciężary wojskowe.

Rumunja przeszła przesilenie ministerjalne. Ustąpił mianowicie prezes ministrów Karp, który naraził się przez rozstrzygnięcie sztrejku tramwajowego rozporządzeniem a nie ustawą. Prezesem ministrów został po nim Majoresku, człowiek bardzo wykształcony, posiadający głębokie doświadczenie polityczne.

Irlandzki konwent narodowy uchwalił z entuzjazmem rezolucję, zgadzającą się na projekt samorządu Irlandji, wniesiony przez Anglików w izbie gmin, t.j. w parlamencie angielskim.

Mongolja, będąca pod protektoratem Chin, a po zaprowadzeniu Rzeczypospolitej w Chinach oderwała się od nich, cierpi na brak grosza. Otóż bogacie rosyjsy uchwaliли dać Mongolji pożyczkę, za co mają uzyskać zabezpieczenie na kopalniach złota. Rychło, zdaje się, poczują Mongołowie na sobie rękę moskiewską.

Wojna.

Oczy całej Europy są chwilowo odwrócone od Trypolisu, o który właściwie wojna się toczy — natomiast mimowoli patrzy wszystko na Dardanele i Morze Egejskie. Ostatnie wypadki, a to bombardowanie Dardanelów, zaniepokoiło państwa. Skutki kroku Włoch już się pokazują, albowiem w stosunkach handlowych Bułgarja, Rumunja i południowa Rosja nie są w stanie dotrzymać terminów dostawy. Powoduje to opóźnienia i zrywania kontraktów. Nic dziwnego tedy, że wszystkie państwa porozumiewają się ciągle w sprawie otwarcia Dardanelów. Dardanele trzyma Turcja wciąż zamknięte minami podwodnymi, nie przepuszczając przez nie żadnego okrętu. Państwowo oświadczyła zaś, że gotowa jest miny usunąć i Dardanele otworzyć, lecz pod tym tylko warunkiem, jeżeli wszystkie państwa poręczą jej, iż Włochy nie wykonają więcej ataków na tę cieśninę morską.

Drugą nie mniej ważną sprawą jest usunięcie okrętów włoskich z Morza Egejskiego. Włosi wprawdzie oświadczyli, że ich flota już stamtąd cofnięta i że płynie ku Włochom. Turcy jednak nie wierzą temu, biorąc to oświadczenie Włochów tylko za wybieg wojenny. Wedle ich zdania, flota włoska jest tylko gdzieś ukryta, by w sposobnej chwili wypaść do ataku.

Trzecią sprawą jest niewyjaśniony, przypuszczalny tylko stosunek Rosji i Włoch. Twierdzą niektórzy, że między Włochami a Rosją istnieje tajne porozumienie co do wspólnego działania przeciwko Turcji. Turcy mieli nawet przejąć jakąś rozmowę telegrafem bez drutu, odbywającą się między okrętami włoskimi a rosyjskimi. Rozmowa ta miała być prowadzona w umówionych znakach, przez co nie można jej odczytać. Niepokoi ludzi też ta okoliczność, iż Rosja gromadzi wojska na Kaukazie. Twierdzą tedy, że to wszystko nie wskazuje na przyjaźń między Rosją a Turcją, lecz ra-

czej jest dowodem życzliwości Rosji dla Włochów. Są to domniemania bardzo dalekie, może na nich nie a nic nie ma, może to tylko strach ma wielkie oczy, mowa rosyjskiego ministra Sazonowa prze-czy temu wszystkiemu, na każdy jednak sposób zapisujemy je dla ścisłości.

Wypada jeszcze nadmienić, że na niektórych wyspach objawiać się zaczyna niepokój wśród ludności greckiej. Grecy zaczynają mianowicie dążyć do oderwania się od Turcji, a przyłączenia do Grecji. To uczyniła już Kreta czyli Kandja, wybierając posłów do parlamentu greckiego. Posłów tych, powracających obecnie z Aten, stolicy Grecji, na Kretę, przyaresztowali Anglicy. Obecnie wyspa Cypr poczyna dążyć do tego samego. Ruch na Cyprze wygląda wprost na rewolucję. Widać ma się w tę sprawę Anglija.

Odnosnie do sprawy operacji wojennych włoskich nadeszła wiadomość z Rzymu, iż w istocie na Morzu Egejskiem pojawiła się flota angielska. Wiadomość ta wywołała niepokój we Włoszech. Donoszą nadto z Rzymu, że Włosi zajęli wyspę Stampilję.

Tydzień ubiegły nie przyniósł tedy nic stanowczego. W Trypolisie odbywają się tylko małe utarczki, na Morzu zaś Egejskiem działanie mocarstw w toku. W ciągu następnego tygodnia nastąpi prawdopodobnie rozwiązanie tej zagadki.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniej szych tłuszczu, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

Straszna katastrofa na morzu.

Gazety przynoszą coraz więcej opisów o strasznym wypadku, jaki spotkał okręt »Titanik«. Niektóre opisy są tak straszne, że wprost krew ścina się w żyłach, gdy się je czyta. To też wprost nie ma słów potępienia dla prezydenta kompanji okrętowej »White Star Linie« Ismaja, który tak lekko-myślnie przyprawił tyle ludzi o śmierć. Ismaj stara się wprawdzie zważyć winę ze siebie na nieżyjącego kapitana Smitha. Twierdzi mianowicie, że się nie mieszał do zarządzeń kapitana i nie wydawał żadnych rozkazów. Kłam zadaje temu jednak zeznanie przed komisją śledczą niejakiej pani Rayson, która stwierdza, iż mówiła do Ismaja o nadciągających lodach, a więc, że należy płynąć wolniej. Ismaj odpowiedział na to: Przeciwnie

musimy jechać jeszcze szybciej niż dotąd.

Sliczne zeznanie o kapitanie Smith złożył palacz okrętowy. Opowiada on mianowicie, że Smith, gdy łodzi ratunkowe odbiły od okrętu, zawołał z pomostu kapitańskiego do załogi okrętowej: »Wypełniście swój obowiązek, zwalniam was od wszystkich obowiązków. Niech każdy ratuje się!« Wtedy wskazano Smithowi tratwę, by siebie ratował. Lecz Smith skinięciem głowy dał znak, że nie ruszy się z miejsca. Stał ze skrzyżowanymi rękoma na pomoście, gdy okręt wzniósł się prawie prostopadle tyłem do góry. Gdy zaś fale zaczęły bić o pomost, wziął na ręce dziecko, które obok niego stało, uściskał je i skoczył z niem w morze. Zeznanie to potwierdza inny z ocalonych dodając, że Smith dziecię umieścił jeszcze w łodzi, sam zaś nie chciał wsiadać.

Rodzina miliardera Gugenheima otrzymała od niego ostatnie pożegnanie z okrętu. Gdy się okręt rozbił, ubrał się on odświętnie i wyszedł na pokład. — »Dlaczegoś pan taki ubrany?« — zapytał jeden z majtków. — »Ubrałem się, by umierać jak dżentelmenowi (człowiekowi szlachebnemu) przystoi« — odpowiedział. Potem napisał na kartce: »Żegnajcie! Umarłem starając się spełnić ostatni obowiązek«. Kartkę tę wręczył majtkowi i prosił go, by ją oddał jego rodzinie.

Wstrząsające były zeznania oficera okrętowego Pitmana. Kierował on łodzią ratunkową, która znajdowała się o jakie 400 metrów od okrętu w chwili, gdy on zatonął. »Kiedy się nad okrętem zamknęły morskie fale — zeznaje Pitman — kazałem łodzią zbliżyć się do miejsca katastrofy«. — Chciał ratować tych, co tonęli. Lecz twierdzi, że ocaleni siedzący w łodzi gwałtownie się temu sprzeciwili. Obawiali się, że łodzi uchwycą się naraz setki tonących i że łódź wywróci. Pitman stwierdza, że miejsce w łodzi jeszcze było.

— Kto sprzeciwiał się powrotowi na miejsce katastrofy? — zapytał przewodniczący śledczej komisji.

— Prawie wszyscy! — odparł Pitman.

— Czy słyszeliście wołanie o pomoc? — pytał dalej przewodniczący.

Pitman zamknął oczy i drzeć począł na ciele na wspomnienie onych strasznych chwil. W końcu odezwał się wzruszonym głosem:

— Trudno jest opisać to, cośmy słyszeli. Był to jeden przeciągły jęk rozpaczny i trwogi, ciągnący się jak echo za naszą łodzią. Była to jakby jedna wielka zbiorowa skarga, jeden przeraźliwy krzyk, którego nigdy nie zapomnę!

— Jak długo było słycać jęki?

— Z godzinę! — — Tak blisko godzinę! Okrzyki milkły zwolna, wreszcie zapanowała niczem niezmaczona cisza.

Oficer Lowse zeznał podobnie, że czekał w łodzi ratunkowej około godziny, dopóki nie zamilkły wołania tonących o pomoc. Wtedy wrócił na miejsce katastrofy i kilku jeszcze uratował. »Wracać pierwej — mówił — byłoby szaleństwem, gdyż bylibyśmy się dostali w samo mrowie tonących, którzy byliby nas pociągali za sobą do wodw.«

Na »Titaniku« miały się znajdować ważne papiery dyplomatyczne amerykańskiego ambasadora w Turcji i ważne sprawozdania dla ministra wojny. Wszystko to zatonęło. Zatonąć miał też krewny hiszpańskiego prezesa ministrów Kana-lejas.

Gazety donoszą także o brzydkim wypadku mianowicie chęci wyzyskania całego nieszczęścia. Mianowicie po zatonięciu »Titanika« otrzymywał okręt »Karpacja« ciągle telegramy z prośbą o zatajenie katastrofy. Początkowo nie wiedziano, kto je wysyła. Wyłapano nareszcie, że jeden z inżynierów okrętowych chciał za grube pieniądze sprzedać gazetom wiadomości o nieszczęściu i na własną rękę wysyłał owe telegramy. Wytoczono mu śledztwo karne.

Natomiast nad wszelki wyraz pięknie postąpiła sobie żona miliardera Wanderbilta. Na »Titaniku« jechała mianowicie do Ameryki panna Roths do krewnych, by tam poślubić narzeczonego swego niejakiego Ilesa. Z katastrofy ona się uratowała, lecz cała jej wyprawa i cały majątek zatonął. Po-branie się było niemożliwe, bo nie mieliby byli z czego żyć. On nie miał majątku, ona zaś cały straciła. Wtedy Wanderbiltowa urządziła składkę, która tak dopisała, iż sprawiono wyprawę nową i posag dano im znaczny. Ślub ich odbył się już w szpitalu. Na ślub przybyło wiele uratowanych z »Titanika«, którzy się w noszach kazali zanieść na tę niezwykłą uroczystość.

Obecnie, gdy się już i okręty ze wszęch stron pojeżdżały pokazuje się, że na »Titanika« jakoby się losy sprzysięgły. Oto kapitan okrętu »Kali fornja« twierdzi, że w chwili katastrofy był najwyżej 20 mil morskich od »Titanika«, nie mógł jednak słyszeć wołania o pomoc, bo miał przyrzady popsułe wskutek wypadku.

Skutki katastrofy.

Katastrofa »Titanika« podziałała jak grom na ludzi. Tyle nieszczęścia, tyle trupów. A wszystkiego tego można było uniknąć, można było wynieść nieszczęśliwe ofiary ze straconego olbrzyma morskiego, gdyby było dość łodzi. To też z jednej strony wywołało ono ruch między załogami okrętów, z drugiej zaś pobudziło ludzi do pracy nad uchyleniem takich nieszczęść. Majtkowie okrętu »Olimpik« oświadczyli, że dotąd nie wyjadą z portu, dokąd nie będą mieli tyle łodzi ratunkowych, by można było w razie wypadku wszystkich ludzi uratować. W porcie zaś Liwerpol zażądali marynarze, by przed odjazdem każdego okrętu komisja rządowa badała stan łodzi i innych urządzeń ratunkowych.

Fabrykant zaś Aron Hirsz na wieść o nieszczęściu »Titanika« wyznaczył nagrodę 20 tysięcy marek dla inżyniera, który wynajdzie łódź ratunkową tego rodzaju, by ona za naciśnięciem guzika sama spadała na wodę i w ciągu pół minuty była gotową do odjazdu.

Na ostatek wypadła wspomnieć, że różne asekuracje wypłaciły za »Titanika« i towary na nim się znajdujące 52 miliony 800 tysięcy koron

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliiowe mydło” marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawalek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliiowy „Manera” cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal. Wszędzie do nabycia. 8—40

Z powiatów i gmin.

Ciche (pow. Nowy Targ). Dnia 28 kwietnia odbyło się w gminie tutejszej zgromadzenie organizacyjne P. S. L., drugie z rządu na Podhalu (pierwsze w Zakopanem). Zwołane zostało za inicjatywą p. Jaworskiego z Czarnego Dunajca przez Józefa Bednarczyka, naczelnika gminy. Zebrało się około 90 gazdów, przeważnie z Cichego. Józef Bednarczyk, zagajając posiedzenie przedstawił obecnym przybyłego z referatem p. Jaworskiego, starego i wytrawnego organizatora ludowego, który nie przybył w chęci zysku, bo nie podczas wyborów, ale dla pracy nad ludem. Po ukonstytuowaniu się przewodnictwa, udzielił przewodniczący Józef Bednarczyk głosu p. Jaworskiemu, który w przystępnej, długiej, a zajmującej przemowie uzasadniał potrzebę organizacji. Mówił o jedności, o poczuciu narodowym, o obowiązkach wobec narodu, państwa, kraju, powiatu i gminy. Uzasadniał, że potrzeba pracy, wytrwałości, siły i woli chłopu, by mniejszość nie wydzierała władzy i zysków, które się ludowi należą. Omawiał potrzebę oświaty, podniesienia rolnictwa i przemysłu. Następnie wykazywał, co to jest P. S. L., jakie są jego środki i cele, jakie stanowisko zajmuje to Stronnictwo w parlamencie i Sejmie, przedstawił stosunek P.S.L. do innych stronnictw politycznych i obecne jego zdobycze. W końcu wezwał obecnych do zapisania się na listę członków P.S.L., do zaprenumerowania „Przyjaciela Ludu” do utworzenia Komitetu gminnego.

Nad referatem p. Jaworskiego rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: Walenty Tylka, Alojzy Mateja, Wojciech Tyka i inni. Uchwalono następujące wnioski: 1) Zebranie organizacyjne uchwala Prezesowi Stapińskiemu i wszystkim posłom P. S. L. tak sejmowym jak i parlamentarnym za dzielną obronę interesów ludowych wotum zaufania.

2) Zgromadzenie uzależnia się, że jeszcze niektórzy księża występując z ambon przeciw ludowcom, mieszają pojęcia wiary z polityką, co lud bala muoi.

3) Zebranie uznaje potrzebę skupienia wszystkich sił chłopskich wobec nadchodzących wyborów do Rady powiatowej i Sejmu, w celu przeprowadzenia własnych zastępców to jest chłopów ludowców.

Z kolei przystąpiono do wyboru Komitetu gminnego, w skład którego weszli: Józef Bednarczyk przewodniczący, Wojciech Tylka zastępca przewodniczącego, Walenty Tylka sekretarz, Alojzy Mateja zastępca sekretarza i Maciej Michniak skarbnik.

Na listę członków P.S.L. zapisało się 47 członków, a rzeczą Komitetu będzie listę tę rozszerzyć. Również i „Przyjaciel Ludu” zyskał zaraz kilkunastu nowych prenumeratorów.

Przewodniczący Józef Bednarczyk, zamykając posiedzenie, w serdecznych słowach złożył p. Jaworskiemu podziękowanie za jego trudy dla dobra ludu, a obecnych wezwał do wytrwania w pracy organizacyjnej. *Józef Bednarczyk.*

Sekretarz Walenty Tylka, sprawozdawca.

Choczni (pow. Wadowice). Niedawno założone ale rzetelnie pracujące Towarzystwo „Sokół” w Choczni, postanowiło urządzać obchód ku uczczeniu rocznicy pamiętnej bitwy pod Raławicami. Obchód ten odbył się w niedzielę 14 kwietnia. Mianowicie w dniu tym urządził „Sokół” uroczysty wieczorek w Wadowicach, w sali tamtejszego „Sokoła”, której uprzejmy prezes wadowickiego „Sokoła” p. Gołąb udzielił bezpłatnie. Na program złożyły się: deklamacja ślicznie wygłoszona przez akademika Bolesława Zajęca, dalej śpiew sędziego p. Goldberga z towarzyszeniem fortepianu (p. Pukłowa), wreszcie Kółko amatorskie odegrało obrazek sceniczny p. t. „Bartosz Głowacki”, który publiczność gorąco oklaskiwała. W grze wybiły się pp.: Karolina Chrapkiewiczówna w roli Filomeny, Elżbietka Styłówna w roli żony Głowackiego i Aleksandra Woźniakówna, jako starościna; z mężczyzn zaś na uznanie zasłużyli sobie Malata, Balon, Szczur, Bielenin, Woźniak i Fr. Ścigalski. Na zakończenie przemówił do zebranych czcigodny poseł dr Ignacy Wróbel, kreśląc znaczenie idei Kościuszkowskiej i wzywając do pracy w imię hasła Kościuszkowskich. Słowa p. posła, wypowiedziane z zapalem i szczerem uczuciem, wywarły głębokie wrażenie i niejednemu łzy z oczu wyciskały. To też hucznym oklaskom, jakimi nagradzano mowcę, nie było końca. Jedno tylko jest godne ubolewania, że wadowicka biurokracja, która dużo lubi o miłości Ojczyzny gębować, prawie, że się na wieczorku nie pokazała. I jest to jeszcze tem dziwniejsze, gdyż na drugi dzień ta sama biurokracja licznie dopisała w cyrku żydka węgierskiego, słono płacąc za bilety wstępu na produkcje węgierskich błaznów. Nic jednak nie szkodziło, że biurokracja nie chciała czcić rocznicy bitwy raławickiej. Czciła za to rocznicę młodzież ucząca się i lud wiejski i miejski, który zapełnił salę. *Ludowicie.*

Nadto z Choczni z Komitetu budowy „Domu ludowego” i Wydziału „Sokoła” otrzymaliśmy następujące pismo:

Datki na cele budowy „Domu ludowego” w Choczni złożyli w Ameryce następujący ofiarodawcy:

Po jednym dolarze: Józef Pawelak, Bronisława Ruła, Helena Ramenda, Klemens Sablik, Jan Fluder, Jan Matysiak. Po dwa dolary: Jan

Łapka, Michał Graca, Józef Smukiewicz, Jan Naglik. 7 dolarów złożył Franciszek Weisło, a 50 cent. Stanisław Moll. Razem czyni sumę 21 dol. 50 cent., to jest 106 koron. Komitet budowy »Domu ludowego« potwierdzając odbiór powyższych da-
tków, zasyła za pośrednictwem »Przyjaciela Lu-
du« zacnym Rodakom serdeczne »Bóg zapłać«,
zaś Wydział »Sokoła« w Choczni, stosownie do
życzenia przyjmuje w poczet swych członków
wspierających druhów: Jana Łapkę, Michała Grace,
Jana Fludra, Jana Matysiaka, Jana Naglika
i Franciszka Weisłę.

Za Wydział „Sokoła“

i Komitet budowy „Domu Ludowego“ w Choczni:
Malata Maksymiljan, Adam Ruliński,
skarbnik. prezes.

Dymitrów Mały (pow. Tarnobrzeg). Dnia 18
kwietnia odbyły się tu wybory do Rady gminnej.
Gmina Dymitrów Mały ma blisko 80 nr., a na
wielkie szczęście aż 3 żydów, którzy wielkie cią-
gnął zyski z biednych ludzi. Jeden z nich zapra-
gnął zostać członkiem Rady gminnej, a to szyn-
karz, który wbrew uchwale Rady gminnej uzy-
skał koncesję na wyszynk palonych trunków.
Przy głosowaniu 3-go i 2-go Koła szło wszystko
z największym ładem. Lecz gdy przyszło do gło-
sowania 1-go Koła, które głosuje na ostatku, po-
wstało wielkie zadziwienie wszystkich obecnych
przy wyborach się znajdujących, gdyż najlepszy
gospodarze, których dotychczas miano na najwię-
kszym poszanowaniu, głosowali na żyda karczma-
rza, który tak dobrze umie dolewać wodę do oko-
wity, że potrafił sobie tem zjednać najlepszych
gospodarzy na czas wyborów. I ten ładny żydek
już miał zająć miejsce w Radzie gminnej. Ale na
szczęście znalazło się 4-ch równymi głosami, któ-
rzy musieli pójść pod głosowanie i na wielkie szczę-
ście ulubiony żydek padł ofiarą losu i odszedł
z niezem do domu z wyborów, aby mógł spokojnie
dalej dolewać wody do okowity i poczęsto-
wać tych, którzy obdarzyli go głosami na ra-
dnego.

Osądźcie drodzy przyjaciele, jaka byłaby to
Rada gminna, gdyby w gronie dwunastu radnych
zasiadł jeden żyd — szynkarz.

Obecny przy wyborach.

Gródek Jagielloński (pow. Lwów). Dnia 21 kwie-
tnia 1912 r. urządził gródecki Komitet organiza-
cyjny, zawiązany jeszcze w ziemie przez p. Wąso-
wicza, sekretarza P. S. L., w naszym mieście poufne
zebranie miejscowych ludowców w Czytelni
na Lwowskim Przedmieściu. Obecnych było około
100 ludzi. Obradom przewodniczył p. Szczepan
Macowicz, radny miejski. Po referacie ks. Józefa
Początki na temat »Czem jest dla nas P. S. L.«
zabierali głos pp. Smyk Jan, Kupiński, Ćwiok,
ks. Józef Początek, Starak, Mazurkiewicz, Puszenko-
Jastrzębski, Macowicz i inni. Co do podatku par-
tyjnego uchwalono, że każdy członek P. S. L. obo-
wiązany jest płacić conajmniej 1 koronę rocznie
na ręce skarbnika Komitetu, a skarbnik ma po-
łowę z zebranych pieniędzy odsyłać co kwartał
do Kancelarji P. S. L. we Lwowie.

Potem uchwalono jednogłośnie następującą

rezolucję: »Ponieważ krążą pogłoski, że p. Kiel-
biński, agent »Florjanki«, stara się usilnie o to, by
p. Tchórzewski, nasz agent »Wisły«, agendę swoją
zwinął, a sam razem z tymi, którzy się u niego
zaasekurowali, przeszedł do »Florjanki«, dlatego
ludowcy gródeckcy zebrani dnia 21 kwietnia b. r.
w Czytelni na Lwowskim Przedmieściu — w li-
czbie około 100 — oświadczają, że nie pójdą za
p. Tchórzewskim do »Florjanki«, bo owszem oni
wszyscy z »Florjanki« występują, a ubezpieczają
się we »Wisłę« i agencję »Wisły« sami obejmą,
gdyby jej p. Tchórzewski dalej nie prowadził.
Próżne więc są zabiegi p. Kielbińskiego«. W końcu
uchwalono — na wniosek p. Jana Smyka — by
radni nasi, t. j. ludowcy, wpłynęli na magistrat, by
ten nakazał tutejszym przemysłowcom czempre-
dzej ponaprawiać drogi do ich fabryk wiodące

Po tych uchwałach przystąpiono do wyboru
Komitetu gminnego. Zostali wybrani: Ćwiok Bła-
żej, Duszenko Jędrzej z przydomkiem Jastrzęb-
ski, wójt, Macowicz Szczepan, radny miejski, Ma-
zurkiewicz Wojciech, radny miejski, Opaliński
Szczepan, ks. Początek Józef, Jan Smyk z Pod-
gaju, Smyk Józef młodszy, Świętański Jan, Smyk
Józef starszy.

Po wybraniu tych 10 członków Komitetu
gminnego zamknął przewodniczący obrady ze-
brania.

Tego samego dnia, t. j. 21 kwietnia b. r., od-
było się też — w zwyż wspomnianej Czytelni —
pierwsze posiedzenie Komitetu gminnego, świeżo
wybranego. Zabrał głos ks. Józef Początek i przed-
stawił według broszurki p. Wąsowicza, sekretarza
P. S. L., »Jak się organizować« zadania jak-
ie Komitet gminny czekają, jakie obowiązki ma
przewodniczący, sekretarz i skarbnik Komitetu.

Potem wybrano Zarząd Komitetu w na-
stępującym składzie: Macowicz Szczepan, przewo-
dniczący Komitetu, Smyk Jan z Podgaju, zastępca
przewodniczącego, Smyk Józef młodszy, skar-
bnik, Ćwiok Błażej, sekretarz. Oddano p. sekreta-
rzowi księgę do spisywania protokołów, a skar-
bnikowi 18 kor., zebranych od członków Komitetu
i księgę, w której ma utrzymywać spis członków
P. S. L. i prowadzić rachunki.

Uchwalono zająć się szczerze sprawami po-
ruszonemi na ogólnem zebraniu i poprosić Kancel-
larję P. S. L. we Lwowie o przysłanie potrzebnych
nam druków, jako to: zaproszeń na ogólne zebranie
poufne, zaproszeń na poufne posiedzenia Komitetu
i deklaracji, któreby otrzymywał każdy przystę-
pujący do P. S. L. Na tem zakończyło się pierw-
sze posiedzenie Komitetu gminnego P. S. L. w Gró-
dku Jagiellońskim.

Szczepan Macowicz,
przew. Kom. gminnego.

Błażej Ćwiok,
sekretarz

Kwaczala (pow. Chrzanów). W roku zeszłym
nawiedziła całą środkową Europę klęska posuchy.
Najwięcej może ucierpiała nasza biedna Galicja i po-
wiat chrzanowski. Rząd już w listopadzie wzywał lu-
dność do wstrzymania się ze sprzedażą inwentar-
za, bo przyjdzie z wydatną pomocą. Przeszła
zima i dopiero z końcem lutego dowiadujemy się,
że zaczynają radzić w taki sposób ulżyć chłopu

niedoli. Zebrała się komisja w starostwie w Chrzanowie coś z końcem lutego i uradziła, żeby tylko poszczególnym gminom przyjść z pomocą. A czyż inne gminy miały parasole od słońca i wodociągi, któremi skrapiały swoje pola, łąki i pastwiska? A jeszcze w maju w dodatku mieliśmy w Kwaczale i okolicy oberwanie chmury, które nam zniszczyły plony, pozrywało drogi i narobiło szkody na tysiące.

Gminy powiatu chrzanowskiego, do których i nasza należy, pokładały wielką nadzieję w tej zapomodze. Jednak starostwo pominęło nas zupełnie, bo tylko te okolice otrzymały zapomogę, które miały przedstawicieli w komisji zapomogowej. Urzędnicy dostali dodatek drożyzniany. Nauczyciele również. A tylko ten, który najwięcej płaci i wszystkich utrzymuje nie dostał nic.

Dlatego prosimy naszego posła dra Wróbla, ażeby się zajął tą sprawą, bo nas bardzo pokrzywdzili. Cieszyliśmy się gdyśmy się dowiedzieli z pewnych źródeł, że zapomoga wynosi na jedną chudobę aż 47 halerzy. Tak mała kwota miała wpłynąć na polepszenie bytu i wyżywienie inwentarza, aż do czasu, kiedy będzie można własną zapobiegliwością chudobę swą utrzymać. Czyżby wołanie nasze miało być głosem wołającego na puszczy?

Prócz kłeski posuchy dotknęła naszą gminę jeszcze inna kłeska, którą »Przyjaciel« poruszył w numerze 17, w artykule: »Gdzie nas zaprowadzą«. Jest to zakaz weterynaryjno-policyjny, ograniczający sprzedaż własnego bydła i trzody chlewnej w dowolnym czasie i miejscu. Jeżeli rząd pobiera od nas podatki, to powinien nie utrudniać rolnikowi zdobywanie funduszków na nie, lecz ułatwiać mu spełnianie tych obowiązków. Dlatego powinien rząd wziąć w rękę panów weterynarzy, żeby ludności nie czynili przykrości.

Pozdrawiam szanowną redakcję, niech żyje P. S. L. i posłowie ludowi. *Józef Pierzynka.*

Mietniów (pow. Wieliczka). Mimo braku często kawałka chleba, mimo braku opału i wiele przeróżnych a niezbędnych potrzeb dla życia ludzkiego, dyrektor zakładu wychowawczego w Pawlikowicach, Jan Latusek, w pierwszych chwilach przybycia do Pawlikowic nie zapomniał o kupnie małej sikawki (z braku funduszków zakupiono przenośną, którą własnymi siłami urządzono na odpowiednim wózku), odczuwając jak strasznym jest ogień nie mający żadnego oporu, niszcząc mienie ludzkie. Przy sikawce tej zorganizowana jest z wychowanków ochotnicza straż pożarna, która gdyby miała odpowiednie rekwizyty, to cudów dokazałaby mogła. Straż ta służy nie tylko do obrony budynków zakładu, lecz w razie ukazania się pożaru (w nocy czuwa 2 na straży) spieszą do sąsiednich gmin. W ciągu 4 lat oddali wiele przysługi przy pożarze — 2 razy w Chorągwi, 3 razy w Mietniowie, a obecnie niech posłuży następujący dowód:

W niedzielę 21 kwietnia b. r. około 1/8 wieczorem wybuchł pożar w zagrodzie wiejskiej w Pawlikowicach w oddaleniu pół klm. od zakładu wychowawczego. Znajdując się na miejscu

miałem sposobność wybadać następujące szczegóły. — Na podwórzu zakładowem młodzież zabawiała się wesoło. Nagle zauważyła wznoszący się opodal płomień. Na dany sygnał trąbki pożarnej straż ochotnicza ruszyła z sikawką bronić zagrożonego ludzkiego mienia. Pożar objął w jednej chwili dach chaty biednego górnika Kurowskiego, bawiącego obecnie na ćwiczeniach wojskowych. — Wychowankowie w niespełna 15 minut po wybuchu byli już na miejscu pożaru i energicznie jęli się do ratowania i gaszenia. Dzięki wyteżonym siłom i zabiegom samego dyrektora i pracy wychowanków, gdyż publiczność się tylko gapila, około godziny 9 ogień ugaszono. Mimo braku wody w pobliżu, ocalony został zrab i powały nieuszkodzone. Widząc naocznie, jakie przysługi oddała w tym miejscu młodzież zakładu, zmuszony jestem publicznie ogłosić i przyznać zakładowi wielką podziękę i uznanie.

J. Okoński, uczestnik.

Sobów (pow. Tarnobrzeg). Dn. 14 kwietnia 1912 odbył się u nas wiec zwołany przez komitet tutejszy P. S. L. Przewodniczył p. Andrzej Lis, sekretarzował p. Franciszek Haja. Akademik Tomasz Dąbał przedstawił w wymownych słowach konieczność zniesienia rewizorów bydła i zastąpienia ich przez dotychczasowych oglądaczy. Na jego wniosek uchwalili obecni zwrócić się z prośbą do namiestnictwa o niezwłoczne nadanie funkcji rewizora tutejszemu oglądaczowi Dominikowi Zajacowi w Sobowie Gmina nasza nie przylega do granicy, a jest przeszło milę odległa od rewizora. Na wniosek Jana Kwiatkowskiego uchwalono zwrócić się do posłów P. S. L. o gorące poparcie tej sprawy. Zresztą postanowiono prośbę wręczyć posłowi Hr. Zygmuntovi Lasockiemu i zaprosić do współdziałania posła Hr. Zdzisława Tarnowskiego. Następnie na wniosek akademika Dąbala uchwalili obecni domagać się zamknięcia szynków w niedzielę i święta i wyrazili jednogłośnie wotum zaufania hrabiemu Lasockiemu i Klubowi posłów P. S. L. za gorliwą pracą dla dobra ludu.

Dominik Zajac, sekretarz.

Tarnobrzeg (Wiec rodzicielski). W ubiegłą niedzielę odbył się tu w sali »Sokoła« wiec rodzicielski w sprawie przekształcenia tarnobrzeskiej szkoły realnej na inny postępowszy, dający więcej uprawnień zakład średni. Przewodniczył nadinżynier p. Jan Bochniak, sekretarzował p. Zygmunt Kola siński. Na zaproszenie przewodniczącego dyr. szkoły realnej p. St. Solińskiego zaznajomił zebranych z istniejącymi obecnie typami szkół średnich, jasno przedstawiając zachodzące w nich różnice w materiale naukowym i w uprawnieniach absolwentów. Po ożywionej dyskusji uchwalono jednomyślnie żądać przekształcenia tutejszego zakładu na 8-klasową szkołę realną (według typu niedawno sankcjonowanego) i wybrano komitet, któremu poruczone podjęcie dalszych starań. Następnie burmistrz p. Kola siński złożył sprawozdanie z przebiegu deputacyi, która bawiła w tej sprawie u wiceprez. Rady szkolnej krajowej p. Dembowskiego i sprawiła, że Rada szkolna przedłożyła już mi-

niesterstwu oświaty propozycję przemiany szkoły realnej w Tarnobrzegu i w Wieliczce na 8-klasową szkołę realną nowego typu. Uchwalono wreszcie prosić posłów z tutejszego powiatu by poparli sprawę tą w ministerstwie oświaty, i skarbu, przyczem podniesiono z uznaniem dotychczasową, niezwykle gorliwą pracę posła dr. Zygmunta hr. Lasockiego.

Zborowice (pow. Grybów). Dnia 16 marca mieliśmy wybór radnego jednego i wybór zwierzchności gminnej. Jantusia p. Westfalewicz protestem obalił i w miejsce jego wszedł Jan Tabiś. Jantus Kiejar po spiśnem obrabiał radnych, żeby tego w żółtym korzuchu zrobić wójtem, ale na nie się to nie zdało, ani ten nowy korzuch, bo tu Chłopy Ludowcy twarde jak rzemienie wybrali sobie wójtem najdzielniejszego we wsi Ludowca, Trybowskiego Jędrzeja, co od roku 1907 prześladowany był za zgromadzenia, jakie za Ciągłą urządził. Nie pomógł najęty agitator z daleka. Chłopi szli jak mur, a żeby zaś nie byli prześladowani, na wniosek radnego Westfalewicza głosowali kartkami. Pod wójcem obrano Podwikę Michała, asesorami Jana Tabisia i Jana Guta. Aż serce rośnie, jak się ma takich Ludowców w gminie na czele. Jantus pisarkę rzucił, Jegomość z radnego rezygnuje pono, bo z Trybowskim nie chce radzić i tak ma się przecie ku lepszemu.

Zółty korzuch dostał jeden głos na wójta, to mu wystarczy. Zaprotestowano wybór wójta, ale takie głupstwa, że każdy się do rozpuku śmieje. Odpowiedź na protest przyszła, ale Jantus dusi i nikt nie wie co przyszło. Dlatego wysłemy deputację do Starostwa, bo w gminie wiele roboty, ławy pozrywane, dzieci do szkoły nie mogą chodzić, a już za rządów Jantusia nie chcemy naprawy ławy, boby zaś taką dobrą postawili, jak ta, co ją woda zabrała. Zapytujemy się p. Starosty dlaczego Jantus wójtowi kawalków nie oddaje zaraz jak przyjdą, tylko wszystko dusi, aby za starej Rady jeszcze sobie pourzędować. Składamy podziękowanie pp. Staroście Grabowskiemu i posłowi Cieluchowi, że przeszkodzili Jantusiowi sprzedać stodołę dla organisty i prosimy o pomoc, aby ta nowa Rada mogła jak najrychlej urzędować, czego stary wójt, chory, sam pragnie, bo to uczciwy chłop, chce, aby w gminie dobrze się działo.

A z tymi trzema, co tak nie chcą nowej Rady to sobie pogadamy, tylko akta gminne przejrzymy.

Zborowiacy.

Żarnówka (pow. Myślenice). Wiadomo dobrze, że obecny wójt gminy Żarnówki swymi postępkami przynosi tylko wstyd całej gminie. Pamiętamy dobrze ile to razy Moćko bywał karany i grzywną i aresztem za pijaństwo. Teraz znowu w Makowie został publicznie wypoliczkowany. Co mówić dopiero o jego gospodarce w gminie. Jak rządzi majątkiem gminnym, byłoby o czem spisać całe akta. Trzeba wiedzieć, że gmina Żarnówka ma wielkie lasy gminne w kilku częściach gminy leżące. Jak się tam rządzi, jak sortuje i przedaia

drzewo, to już niemało skarg na to słyszymy. Obrazem tej jego gospodarki jest afera z kasą gminną. Kiedy w lutym b.r. przyjechał na szkonthum lustrator z Rady powiatowej, znalazł w kasie brak gotówki na 800 koron, ale w ostatniej chwili włożył pożyczone trzy setki aby choć o tyle zalać brak w kasie. Znany jest Moćko z wyborów do parlamentu, a jeszcze lepiej zna go kieszenie kandydatów. Jaki tylko kandydat pojawił się w okręgu Moćko każdego do siebie sprowadzał. Mogło coś brzęknąć a i piwa się utargowało.

Właśnie niedawno odbyły się wybory do Rady gminnej, to wójt Moćko ze swoją kliką utracił kilku porządnych gospodarzy. Wobec nadchodzących wyborów na wójta wszyscy lepiej myślący gospodarze i radni, chcą wybrać na wójta innego człowieka, aby raz kres położyć skandalicznej gospodarce Moćka. I ja gorąco ze swojej strony odzywam się do Kochanych Braci z Żarnówki, aby raz już zrobili porządek z wójtem Moćką. Tak ładnie szliście przy wyborach zeszłego roku wbrew wójtowi, co kręcił jak cygan jaki. Czy to nie macie już innego porządnego człowieka na wójta? Owszem, są w Żarnówce wcale poważni i uczciwi ludzie. Za tymi idźcie, a uzdrowicie zabagnioną gospodarkę w gminie. Wszak mając taki ogromny majątek, duże lasy gminne potrzeba wam dobrych gospodarzy do rządzenia tem dobrem gminy, aby już raz ustały cygaństwa i krętania.

Kaźmierczak Józef.

Z Krościenka nad Dunajcem (pow. Nowy Targ). Zdawało się, że z ustaniem propinacji przekłętej będzie władza szanowała wolę gmin przy nadawaniu koncesyi szynkarskich. Na pochwałę niektórych władz przemysłowych trzeba przyznać poprawne postępowanie. Natomiast u nas zanoszą się na coś przeciwnego. Gmina miasteczka Krościenka n. D. zaproponowała starostwu w Nowym Targu jako szynkarza trzeciego Romana Cwiertniewicza, poważanego gospodarza, który jest znany ze swej trzeźwości i rzetelności, a że ma spryt, jest dosyć umysłowo rozwiniętym i ma nowy ładny domek murowany przy głównej ulicy, przeto ze spokojem mieszkańcy wyczekują koncesyi dla niego. Tymczasem dochodzą i to podobno uzasadnione słuchy, że starostwo nie jest przychylnie tej koncesyi, lecz chce narzucić gminie tutejszej, wbrew opinii Rady gminnej na szynkarza Eliasza Rapaporta lub żonę jego Gitlę Rapaportową.

Jaką wartość moralną ma to stało małżeńskie, to wystarczy nadmienić, że Gitla Rapaportowa była sądownie karaną za uczestnictwo w kradzieży (kupno rzeczy kradzionej) i miała sprawę karną o zbrodnię oszustwa na szkodę gospodarza. Ponadto nie mają nadto domu potrzebnego na wyszynk, bo przecież stara drewniana buda przy ulicy głównej nie może chyba uchodzić za możliwy przybytek szynkarski. Wreszcie w ich rzeczywistości niema najmniejszego porządku, sami też znani są z nieporządku. Nadanie szynku w ich domu spowodowałoby tylko ogromne niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzi, bo dom stoi przy ulicy najruchliwszej, gdzie się krzyżują różne drogi, a właściwie wazkie ścieżki łączące targowicę z rynkiem. Zaś

przed karczmą stają zawsze fury, to o wypadek bardzo łatwo. Prosimy Namiestnictwo o wglądnięcie w tę sprawę i zabronienie tego szynkarstwa, a Starostwo niech zbada dobrze te zarzuty, które chyba nie pozwolą na koncesyę. Żandarmerja tutejsza zda niezawodnie dokładną relacyę, bo przecież akta sądowe istnieją.

Mieszkańcy z Krościenka.

NESTLÉ
maczka dla dzieci

zupełnie wystarczający
pokarm dla niemowląt i chorych na
żołądek: zawiera najlepsze mleko alpejskie

do nabycia w aptekach i drogueryach po 1 kor. 80 hal. za puszkę

OKRUSZINY.

Żalobna karika. Dnia 25 kwietnia b. r. zmarł w Krakowie po długiej chorobie ś. p. Stanisław Rola Różycki, sekretarz Rady pow. w Dąbrowie. Człowiek ten odnosił się bardzo życzliwie do ludu wogóle, którego życzliwość zaskarbił sobie u wszystkich. — Cześć jego pamięci, a spokój Jego duszy.

Bojko.

Posłowie nasz, Bojko, Łyszczarz i Rusin zrobili wycieczkę 28 kwietnia do Pragi, skąd wrócili na 29 do Wiednia.

Spodziewamy się, że poseł Bojko, coś nam o tem napisze w „Przyjacielu“?

W Gorzycach ad Tarnobrzeg wyorał gospodarz na dawnym placu dworskim, po zburzeniu dworu, szereg naczyń z czasów przedchrześcijańskich. Wśród tych zabytków znajdowały się prochy — widocznie spalonych umrzyków. — Popielnice te były w ziemi na 10 cm. głęboko, na przestrzeni trzech metrów kwadratowych. Jedna z nich przy wydobyciu rozłupała się. O tym wypadku zawiadomiono władzę. Dodać należy, że bardzo rozpamiętano, nie niszcząc cennych wykopaliisk.

Słowa a czyny! Różne polityczne łupiskóry z „Głosu ludu“, „Prawdy“, „Niedzielnej“ i t. d., co chcą uchodzić za jedynych i wyłącznych (!) obrońców wiary, nas zaś ludowców ogłaszają przed całym światem za niedowiarków, postępują gorzej od najgorszego niedowiarka. Popatrzmy się na ich wiarę w uczynkach, a poznamy prawdę. Oto z procesu o Bank parcelacyjny piszą wszystko, cokolwiek który z napędzonych za lenistwo urzędników Banku źle powie o p. Stapińskim. Skrzętnie zaś przemilczają to, że w ogniu pytań zawsze wychodziło sztydło z wora, iż taki napędzony pan kłamał tylko ze złości na p. Stapińskiego. Tu się pokazuje jasno wiara tych chrze-

ściejańsko-socjalnych redaktorów. Przecież mówić wyraźnie przykazanie boskie: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twojemu!“ A oni mówią przed światem fałszywe świadectwo o niewinnym człowieku w każdej gazecie.

Wiarę tedy wyznają oni tylko w artykułach gazeciarskich i w słowach. W uczynkach nie dopatrzysz jej. Nie dziwiłoby nas takie postępowanie u wszech Polaków, bo ci chcąc utracić prezesa naszego, dawno wyparli się w wojnie wiary i wszystkiego co święte. Ale żeby tak postępowali ci, co krzyczą, że są obrońcami religji, to wstyd i hańba. Nie robimy sobie z tego nic. My chłopcy, wiemy co sądzić o tem, czy nasz wódz i my sami jesteśmy religijnymi. A na tych pankach z „Głosu“, „Prawdy“ i „Niedzielnej“ spełnią się niechybnie słowa Pana Jezusa: „Przeklęty, kto bratu swemu powie raka!“

Bonifacy Babicz.

Związek Eleuterji. W niedzielę dnia 21. kwietnia b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie przy licznych udziale członków w lokalu własnym przy ulicy Mikołajskiej l. 3, I. p. Na wstępie odśpiewano hymn Eleatów streszczający pracę i program Eleuterji, który napisała i ofiarowała teź jako członek Marja Konopnicka w roku 1905. Po przemówieniu pana Stączka, długoletniego prezesa, wygłosił p. Henryk Zagórski starannie opracowany referat pod tytułem „O organizacji Towarzystw abstynenckich u nas i za granicą“. Następnie wybrano Zarząd na rok bieżący, w skład którego weszli pp. Stączek Stanisław jako prezes, inż. Filasiewicz Aleksander, zastępca prezesa (zasłużony działacz na polu abstynencji jako jeden z założycieli Eleuterji i pierwszy prezes teź), Józef Cieplik sekretarz, Henryk Zagórski skarbnik, Marja Cieplikowa, Karol Radwanek. Do Komisji rewizyjnej weszli: pp. Rudke Leopold, Popławski Wacław, Gryba Tomasz, zastępca: Stączkowa.

Po wyborze Zarządu wyłoniła się dłuższa dyskusja nad programem i sposobem szerzenia abstynencji w kraju i tworzeniem poszczególnych sekcji, które już w roku zeszłym były Zarząd Eleuterji zawiązał.

W dyskusji żywy udział brała młodzież akademicka, zrzeszona w oddział akademicki Eleuterji. — Dyżury Związku Eleuterji odbywają się codziennie od 7 do 8 godz. wieczorem w lokalu własnym: Mikołajska l. 3 I. p.

Pożar wybuchł dnia 24 kwietnia w domu Franciszka Biszty w Balinie pod Chrzanowem. Ogień rozszerzył się wnet na domy sąsiednie. Zgorzało 30 chałup i 27 stodół wraz z zabudowaniami gospodarskimi i całym dobytkiem. Szkoda olbrzymia.

Spalił się w stodole na węgiel we wsi Woźniki koło Wadowic jakiś wieśniak. Miał on wejść do stodoly w stanie nietrzeźwym, mając w ręku zapalone cygaro. Gdy usnął od cygara zapaliła się słoma, spłonęła stodoła, a z nią i ów wieśniak. Wódka tedy i nieostrożność stały się przyczyną śmierci sprawcy pożaru i nieszczęścia biednego pogorzelcy.

Ofiary nieostrożności. Nieraz już nawoływali ludzie ustnie i przez gazety, by nie pozostawiać w domu przy dzieciach zapalek i ostrych narzędzi. Wszelka nieostrożność mści się na ludziach okrutnie. W Niżańskim we wsi Przyszów Kame-rałny włościanin Tomasz Dąbał odchodząc z żoną do kościoła, pozostawił bez dozoru w zamkniętej izbie dwoje małych dzieci 5 letniego Adama i 2 letniego Stasia. Dzieci bawiąc się zapalkami, wzniciły pożar, w którym zginęły obydwójce. Tak rodzice przez nieostrożność stracili dom i dzieci. Wypadki takie narażają rodziców na odpowiedzialność przed sądem a nawet na karę za nieostrożność.

Godne naśladowania. Wiadomo dziś już każdemu ile nieszczęścia sprowadza na ludzi alkohol. Nie tylko majątki, ale cześć i sumienie topią ludzie we wódce. Jedną z najcięższych plag społeczeństwa jest właśnie pijaństwo. Cierpią jednostki, cierpią i państwa. Gdyby się bowiem rozliczyło ile społeczeństwa wydają na szpitale, domy warjatów i przytułiska z racji alkoholizmu, wynik byłby bardzo smutny. Filozof włoski Lombroso wspomina w jednej ze swych prac o człowieku, który miał syna w stanie opilstwa. Lata upłynęły. Potomkowie tego nieszczęsnego żyją po dzień dzisiejszy, ale każdy z nich popada przed 40 rokiem życia w obłąkanie. Sama ta rodzina kosztuje rząd włoski miliony koron, tylu już po różnych szpitalach jest jej członków. Czyż może być więc coś szczytniejszego nad zwalczanie pijaństwa u ludzi? To też z radością przychodzi nam zanotować, jak się zabrano do zwalczania tej zmory na Węgrzech. Ministerstwo oświaty wydało tam rozporządzenie, ażeby we wszystkich szkołach ludowych poświęcić jeden dzień na uświadamianie dzieci o zgubnych skutkach pijaństwa. Godne iście naśladowania. Gdy nałóg bowiem jakiś, chcemy zwalczać, powinniśmy nietylko starszych zachęcać do porzucenia go, lecz także dzieci tak wychowywać, by się one nim brzydzili i nie popadły w niego nigdy. Społeczeństwo może być uzdrowione tylko przez odpowiednie wychowanie młodzieży.

Nieszczęsna zabawa. W Balicach na imieninach u jednego z włościan posprzeczowało się dwu chłopaków. Od słowa do słowa, od kłótni przyszło do bitki, w której jeden drugiego uderzył siekierą w tył głowy. Ranny nazywa się Wojciech Wólka. Stan jego jest bardzo groźny. Oto do czego doprowadza niepowściągliwość w gniewie. Precz z kłótniami i bitkami, bo chłopskiego zdrowia i życia szkoda.

Ajentka emigracyjna Marja Kwak z Nowego Targu, została w Krakowie aresztowaną na dworcu kolejowym. Wiozła kilku ludzi na roboty do Prus bez legitymacji. Pobrała od każdej osoby 40 koron za wyszukanie pracy i od wszystkich razem 40 kor. na podróż z Jordanowa do Mysłowic. Aresztowana łomaczy się, że oszustwo popelniała z nędzy, gdyż mąż jej leży chory i nie może zarabiać. Była ona już kilka razy karana za podobne nadużycia.

Strejk w Ameryce. W poniedziałek, t. j. 29 bm. rozpoczął się strejk maszynistów w Ameryce,

w którym weźmie udział 94 tysięcy ludzi. Wybuchnie on wskutek odrzucenia postulatów maszynistów przez dyrekcje kolejowe.

Otwarcie składnicy pocztowej. Z dniem 1 maja 1912 otwarto w miejscowości Ruda brodzka (pow. Radziechów) składnicę pocztową z rozszerzonym zakresem czynności i służbą doręczeń.

Śmierć światowego bandyty. Od listopada roku zeszłego powtarzały się w Paryżu raz wraz napaady bandytów samochodami. Na ustach wszystkich były nazwiska bandytów Bonno i Garnje, budząc wszędzie postrach. Mord i rabunek szedł za nimi, znacząc ich ślady krwią ofiar i rozpaczając wdów i sierót po nich. Mieli oni zorganizowaną liczną bandę opryszków. Policja długo tropiła ich bezskutecznie. Dopiero w środę 24 kwietnia udało się jej wpaść na ich ślady. Pogoń trwała przez środę, czwartek i piątek. W sobotę policja wiedziała już, gdzie bandyci się skryli i przystąpiła do ich ujęcia. Obławą kierował osobiście naczelnik policji paryskiej i wydał wyraźny rozkaz: »dostawić żywych lub umarłych!« Przystąpiono więc do obłężenia. Lecz bandyci poczuli się bronąć nie na żarty. Pierwsi, którzy zbliżyli się do kryjówki ich składu samochodów, zostali ciężko poranieni strzałami. Rozpoczęła się tedy istna walka. Policja i żandarmerja strzelała bezustannie, kule przebijały wprawdzie ściany domu, jednak bandytem nie nie czyniły. Bandyci natomiast prażyli ogniem rewolwerowym policję. Widząc, że tą drogą nic się nie wskóra, wezwano pionierów wojskowych, by dom wysadzili dynamitem w powietrze. Dało się to wykonać, gdyż dom stał na uboczu zupełnie, nie przytykając do innych.

Przybyło wojsko i podłożyło bomby, podsuwając się pod osłonę materaców, by ich kule nie raziły. Wybuch dynamitu zburzył ścianę, lecz strzały bandytów nie ustawały. Powtórzono tedy podłożenie bomb i tym razem po wybuchu ich dom runął i wszystko umilkło. Policja wkroczyła do zawałonego domu. U progu leżał właściciel domu Diboa, przeszyty dwoma kulami — nieżywy. Opodal zaś konał Bonno, trzymając kurczowo w ręce rewolwer. Garnje niestety uciekł w niewiadomy sposób i dalej będzie postrachem ludzi. To też policja śledzi go skrzętnie.

Bonno był nadzwyczaj zdolnym mechanikiem, szybko orjentującym się w sytuacji. Zdolności jednak swych używał do mordów i grabieży, czyniąc ze siebie ordynarnego zbuja.

Wspaniałą potęgą jest myśl człowieka, lecz także straszłą, gdy użytą zostanie do złego. Bonno — człowiek żądny sławy — dążył do rozgłosu, a zeszedłszy na złe drogi wyrobił sobie imię opryszka.

Plaga wsi. W mieście i okolicy Żywca grasuje banda cyganów, dokonująca różnych kradzieży. Niedawno w mieście usilowali się jacyś złoczyńcy włamać do kilku domów, lecz spłoszono ich zawczasu. Ostrożnie tedy, niechaj się każdy ma na baczności.

Szkody w sadach. Z Myślenic piszą nam, że przymrozki uczyniły tam znaczne szkody w sadach. Drzewa zaczynały już kwitnąć, gdy przy-

szedł mróz a potem deszcz. Obawiają się, że owoców nie będzie wskutek tego wiele.

Co znaczy dobra gospodarka mamy najlepszy dowód na amerykańskich Stanach Zjednoczonych. Bogactwo ich wynosiło w roku 1880 przeszło 43 miliardów dolarów. Dziś zaś osiąga cyfry 150 miliardów. Głowa na głowę licząc wypada 1500 dolarów na każdego mieszkańca. W 28 tysięcy 500 bankach mają złożone 16 i pół miljarda. W kasach oszczędności zaś 4 i ćwierć miljarda. Żaden inny kraj nie może się pochwalić tak wysoką cyfrą oszczędzonego grosza. Widzimy, co może potęgą siły woli. Warto, żeby sobie zapamiętali taką prawdę ci, co nieraz przetrwonią cały prawie dochód, a potem klną na kogo tylko mogą.

Chłopczyk bohater. Pośród opisów morderstw, jakich dokonują przeróżne rzezimieszki, odbija zawsze jak gwiazda na niebie piękny, szlachetny uczynek. Człowiek czuje się na duchu podniesionym, gdy widzi dobry czyjś postępek. Do najpiękniejszych zaś uczynków należy zaliczyć zawsze poświęcenie siebie. Notujemy zdarzenie jakiego miało miejsce w Indiach. Mały chłopczyk Franciszek Raspail idąc do szkoły z tabliczką w ręku, pobiegł pożegnać się z chorym na febrę braciszkiem. Przychodzi do łóżeczka i widzi o zgrozo! że na pierśiach chłopczyka leży jeden z najjadowniejszych węzów. Pierwsza myśl jaka przemknęła przez umysł chłopczyka była: uciec, by ratować siebie. »Tak! Ale w takim razie wąż ukąsi mu braciszka i braciszek umrze!« Nie myślał już chłopczyk o sobie. Skoczył do łóżeczka, chwycił węża za gardło i udusił go, ratując życie bratu. — Cześć pocziwemu dziecku.

Oszalały byk. Ku przerażeniu mieszkańców miasta Łodzi wyrwał się z rzeźni byk i począł gnać ulicami. Przerażony zapachem krwi i przeczućmi śmierci szalał po ulicach, wyrządzając wiele nieszczęścia. W szale poszarpał rogami w kawałki jedno dziecko, zaś niejaką Stefanię Tomaszewską tak pobódl i stratawał, że ją prawie umierającą przewieziono do szpitala. Ostatecznie policjanci zabili go z karabinów.

Kobiety we wojsku. Niejeden, gdy przeczyta ten tytuł pomyśli se: »a co tam kobieta na wojnie będzie robić?« Chodzi tu jednek nie o kobiety-żołnierzy, coby się biły. Wojna — to straszne i krwawe rzemiosło — pobudza ludzi do pracy w dwu kierunkach. Z jednej strony stanął do zawodów o lepszy rozum, ojciec wynalazków. Wytęża on wszystkie siły, by stworzyć coraz piekniejsze maszyny, służące do mordowania ludzi. Z drugiej strony jęło się roboty miłosierdzia, by ulżyć doli tym, co poszarpani przez kule na skwarze lub słońcu leżą bezsilni i bezradni. Do tego dzieła miłosierdzia stanęły kobiety angielskie. Niedawno odbyły się ciekawe ćwiczenia kobiecego oddziału sanitarnego, przeznaczonego dla armji angielskiej. Kobiety służące w tym oddziale, **żyły** własne obozowisko, żyły w niem sposobem obozowym, odbywały ćwiczenia piesze i konne, opatrywały i **unosily** z pola bitwy rannych, przenosząc ich przez sztuczne przeszkody, **jak druciane płoty, zasadzki, i t. p.** Spisały się

przy tem tak dzielnie, że wysłużyły sobie szczególnie pochwały tych, którzy ćwiczeniami kierowali.

Dzielny lotnik. Gazety donoszą z pola walki w Tripolisie o lotniku włoskim, który przeleciawszy wśród gradu kul nad Turkami, wrócił do swoich. Jest nim niejaki Kanonier.

Przedsięwziął on lot wywiadowczy nad obozem tureckim. Znalazłszy się nad nim, chciał z latawcą rzucić bomby między namioty, ale w tej chwili motor przestał funkcjonować, skutkiem czego samolot nagle z wysokości 1000 metrów spadł na wysokość 100 metrów. Turcy obrzucili samolot gradem kul, z których jedna zraniła lotnika w nogę. Mimo to Kanonier nie stracił zimnej krwi i zdołał motorowi przywrócić ruch, poczem wzniósł się na znaczną wysokość i powrócił do Bengazi.

Po procesie Macocha. W klasztorze OO. Paulinów w Częstochowie została cęła, w której mieszkał i zbrodnię popełnił Macoch, z m. urowana. Na murze umieszczono czarny krzyż na znak żałoby. — W celi ks. Piusa Przeździeckiego, który w czasie procesu zajął tak piękne stanowisko, piętnując bez obsłonek postępowanie czynowników rosyjskich, odbyto ścisłą rewizję. Czego szukali tam Moskale, nie wiadomo.

Iście po rosyjsku. Dla głodnych, dotkniętych klęską nieurodzaju, zebrali chłopci z gubernji czerlichowskiej w Rosji 20 tysięcy pudów zboża. (1 pud to 17 kilo.) Należoło jednak zboże to zażyć głodnym. We wszystkich krajach cywilizowanych rządy przewożą takie darowizny kolejami za darmo. Rząd jednak rosyjski zażądał od chłopów za transport 2 tysiące rubli, t. j. 4 tysiące 800 koron. Ponieważ chłopci tych pieniędzy nie mają, przeto zboże leży w magazynach kolejowych. Chłopom jednak grozi dalej, że zapłacą kolejki składowe.

Żaluję mocno, iż zupełnie niesprawiedliwie dotknąłem na czci Piotra Kawalca, zastępcę posła do Rady państwa z okręgu Rzeszów-Kolbuszowa na zgromadzeniu nowo powstającego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, w dniu 12-go marca 1912 r. i za to go przepraszam. *W. Piątek.*

Podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu »Wisła« we Lwowie. Niniejszem poczuwamy się do obowiązku złożenia publicznie serdecznego podziękowania jedynemu ludowemu Towarzystwu asekuracyjnemu »Wisła« za nadspodziewane rychłe i sumienne zlikwidowanie i wynagrodzenie szkody, powstałej wskutek pożaru domu.

Już na trzeci dzień bowiem po wypadku przybył ze Lwowa likwidator »Wisły« i zlikwidowawszy szkodę nader sumiennie, załatwił sprawę odwrotnie tak, że w przeciągu tygodnia niespełna po wypadku mieliśmy już odszkodowanie wypłacone.

Za tę wolną od wszelkich politycznych uprzedzeń, rychłą i smienną pomoc, nie mamy dość słów serdecznej podziękii i »Wisły« jako jedyne prawdziwie ludowe, sumienne Towarzystwo szczególnie zaufaniu i poparciu Braciom Włościanom gorliwie polecamy.

Zabłocie ad Żywiec 14 kwietnia 1912.

Andrzej Pawica.

Zofia Pawicowa.

DZIAŁ ROLNICZY

W sprawie pastwisk gminnych.

W nr. 17 „Przyjaciela Ludu” wspomina ktoś o gminnych pastwiskach i poznać można z tego, że poznaje zło dotychczasowej gospodarki gminnej, a szczególnie dobrem gminnym, którego używają bez żadnego ograniczenia uczestnicy. Taka gospodarka, jak widać, istnieje we wszystkich stronach Galicji, a więc pracy, a pracy potrzeba, ażeby gospodarce, względnie takie użytkowanie jak najprędzej zmienić się mogło. Wprowadzie w § 68 ustawy gminnej z 1866 r. jest powiedziane, że Rady gminne mogą i powinny uregulować także uczestnictwo nieograniczone, lecz niestety, Reprezentacje na to milczą, bo boją się znieprzyjaźnić się z swym sąsiadem, kumem, albo jak doświadczyłem sam w swojej gminie, że i na radnych ludzi tak zacofanych wybierają, że zamiast dbać o takie ograniczenie użytkowania z dobra gminnego, jeszcze buntują uczestniczących, aby na żadne zmieniające użytkowanie uchwały Rady gminnej nie zgadzali się, bo im to odbiorą i nie mieć nie będą. A że lud wiejski prawie nic nie zna swoich praw, prędko takiemu bałamutnikowi wierzy. W roku 1910 w gminie tutejszej, nowo ukonstytuowana Rada gminna powzięła uchwałę, aby 1/4 część pastwisk gminnych, t. j. 25 mórg, poddać na lat 6 uprawie ornej, a po tym czasie zostawić napowrót na pastwisko, a inną część w ten sposób uprawiać. Lecz co się dzieje? Dwóch radnych gminnych nie głosowało za tą uchwałą, lecz rozgłaszali między uczestniczącymi, że im to Wydział powiatowy odbierze w zarząd i całe pastwisko odda uprawie rolnej, a im z tego nic się nie dostanie. I czy czytelnicy myślą, że nie odnieśli ci rozbijające pomyślnego skutku! Gdy przystąpiono do oddzielenia tych 25 mórg wystąpili z całej wsi ludzie (ciemni rozumie się) z siekierami, kosami, pałami i tym podobną bronią i tak broili, że przy pomocy dwóch żandarmów, którzy przybyli w asystencji ledwo zdołano ująć bez skandalu a ci wojownicy siedzieli po kilka miesięcy w kozie za swą ciemnotę. Wtenczas Rada gminna odstąpiła od swej uchwały, bo nie chcieli radni doprowadzić do innych podobnych starć. A tu w gminie wszystkie wydatki pokrywane są tylko z dodatków do podatków tak, że czasami do 90% sięga i nie o nic nie pomyśli się nad tem, żeby jakie źródółko wykopać, a zmniejszyć dodatki, ale jedno i to sam, budżet jak odcisnięty z poprzedniego, Rada nawet go nie rozumie, jak go pisarz odczyta, a gdyby kto chciał im zwrócić uwagę, to powiedzą, że się z panami powąchał i chce im to albo to wydrzeć i tak idzie dalej. Rozpacz bierze człowieka, gdy się popatrzy w inwentarz, a 106 mórg stoi zapisane na gminę pastwiska, tak lichy utrzymywany, że po 50 halerzy od sztuki bydła nie można ściągnąć na zapłacenie podatku i ekwiwalentu, bo płaczą, że niema za co. No i rzeczywiście niema za co. bo na

pastwisku same kopce mrowisk i mchy rosną, a bydło co ma do jedzenia?

Pastwisko to nie potrzebuje żadnych innych urządzeń jak przeorania i nawozów, żeby i trawy inne zasiać, a tu skąd, kiedy już i tak dodatki wygórowane, a samo na siebie nic się nie urobi, bo zła gospodarka.

Otóż moim zdaniem (bo w okolicy u nas masami takich odłogów leży) byłoby, ażeby w gminach, gdzie pastwiska nie są obciążone specjalnymi tytułami prawnymi, przeszły takowe jako majątek gminy zakładowy i żeby administrowany taki majątek był tak jak ustawą jest zaznaczone ażeby jak największy dochód mógł przynieść.

W ten sposób lepsze będzie to uczestnictwo i korzystniejsze, bo jak 90% dodatków by odpadło, to zaraz by krzyczeli, że podatki zmniejszone.

Józef Posłuszny z Kłęczan,

Pierwsza Krajowa wystawa drobiu, gołębi i królików w Krakowie. Krakowska filja Krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie zamierza urządzić z początkiem listopada roku bieżącego pierwszą wielką wystawę drobiu gołębi i królików. Wystawy podobne są w innych krajach na porządku dziennym, gdyż tam zrozumięto doniosłość chowu drobiu, królików, — który dla ekonomicznego rozwoju kraju ma doniosłe znaczenie. Z Galicji wywożą przecież drobiu i jaj za 40 milionów koron — t. j. więcej niż wartość wymienionego bydła, świń itd., a tak mało interesują się tą hodowlą u nas. Wystawa ma na celu pokazać szerszym warstwom ludności rasy i odmiany drobiu, gołębi i królików, oraz zachęcić warstwy ludności naszej do hodowania drobiu a przede wszystkim królików.

Ze względu, że wielu hodowców amatorów w kraju mogłoby i chciałoby wziąć udział w wystawie, a adresy ich nie są tu znane, przeto uprasza się tą drogą wszystkich interesujących się wspomnianą wystawą, aby się zgłaszali pod adresem filji Kraków XIX, ul. Szkolna l. 55, do 1-go czerwca 1912 r.

Licencjonowanie buhajów odbędzie się w maju b. r. w powiecie limanowskim w następujących miejscowościach:

W	dnia	o g.	o rano
Kasince Małej	6	9	rano
» Rabie Niżnej	» 6	» 11	przed poł.
» Porębie Wielkiej	» 6	» 1	po poł.
» Mszanie Dolnej	» 6	» 4	» »
» Limanowej	» 7	» 9	rano
» Łukowicy	» 7	» 1 1/2	po poł.
» Przyszowej	» 7	» 3 1/2	» »
» Tymbarku	» 8	» 9	rano
» Słopicach Szlach.	» 8	» 11	przed poł.
» Pisarzowej	» 8	» 3 1/2	po poł.
» Kamienicy	» 9	» 11	przed poł.
» Ujanowicach	» 10	» 10	» »
» Laskowej	» 10	» 12	w połud.
» Łososinie Górnej	» 10	» 3 1/2	po poł.

Jubileuszowe Zebranie Towarzystwa rolniczego okręgowego na powiat biański w Ketach odbędzie się

w Białej, w hotelu „pod Czarnym Orłem“, dnia 11 maja b. r. o godzinie 2 po południu.

Kilka uwag w sprawie wychowu kurcząt. Sądzę, że przy nadchodzącej wiosnie nie będzie od rze- czy podać hodowcom kur kilka rad w sprawie racjonalnego wychowu drobiu. Wiedzą o tem wszyscy hodowcy, że najważniejszym momentem w hodowli, jest czas wychowu i pielęgnacji od pierwszej młodości. Największym błędem, jaki się popełnia najczęściej, jest zbyt wczesne karmienie kurcząt zaraz po wylęgu. Przez pierwsze 36 godzin swego życia nie potrzebują kurczęta żadnego pożywienia, ponieważ przez ten czas żywią się jeszcze żółtkiem jaja z którego powstały. Jeżeli zaczynamy je żywić zawczasu, wtedy dostają biegunki i zwykle na nią giną. Natomiast nie szkodzi im picie wody, choćby nawet zimnej. Pierwszem pożywieniem dla kurcząt powinno być jajko twardo gotowane z małym dodatkiem chleba ciemnego lub białego, które podaje się przez 8 dni co 2 godziny. Następnie podaje się karmę miękką — gotowaną z rana, a ziarno na wieczór. Karma miękka składa się ze sztucznej karmy dla kurcząt, t. j. mączki rybnej i innych preparatów, zmieszanej z mąką kukurydzianą lub ziemniakami, wszystko to zarobione gorącą wodą lub mlekiem zwykłym ewentualnie odtłuszczonem. Samych zaś ziemniaków nie powinno się podawać, gdyż te zawierają mało białka, które przy żywieniu drobiu, szczególnie kurcząt, jest niezbędnem. Jako karma ziarnista najlepszem jest w pierwszych 6 tygodniach proso, najgorsza sorta ryżu, następnie drobna stara pszenica. Sposób żywienia powinien być zastosowanym do warunków, w jakich drób wychowujemy. Skoro zatem mają kurczęta wolne przestrzenie do żerowania, gdzie same znajdują dużo owadów i t. d., to zmniejszamy karmienie mączką mięsną i rybią.

Trzecim ważnym czynnikiem przy żywieniu jest karma zielona jako dodatek niezbędny. Karma zielona zwiększa zawartość tych materji niestrawnych, jak kamieni, piasku i t. d., które według nowych badań dla zdrowia człowieka i zwierząt są konieczne. Wszelka zielenina zawiera dużo rozmaitych soli, których nie znajdujemy w innych karmach. Każdy zresztą z hodowców mógł zauważyć, że drób nawet przy obfitem żywieniu zjada z wielką żarłocznością trawę, sałatę, liście kapusty i t. d. Jeżeli przeto wychowujemy kurczęta tam, gdzie niema zieleniny, nie należy zapominać o dodawaniu tejże w dostatecznej ilości do codziennej karmy.

Drugim ważnym czynnikiem oprócz pożywienia jest odpowiednie pomieszczenie, ciepło i staranna kwoka. Już w pierwszych dniach powinno się wypuszczać na słońce w ciepłe osłonięte miejsce kwokę z kurczętami, nie wcześniej jednak aż po obeschnięciu rosy i to aż do 4 tygodni. Każdy młody drób na wilgoć jest ogromnie wrażliwy. Ciepło i dobre pożywienie to najgłówniejsze warunki do dobrego powodzenia przy wychowie kurcząt.

„Tygodnik rolniczy“ T. M.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Uradowana dziewczyna pobiegła naprzód, a wpadłszy do pokoju, wołała:

— Tatku! tatku! mamy gościa... pragnąłeś go dawno widzieć!

Zamyślił się gospodarz, patrząc na wprowa- dzonego przez żonę mężczyznę, a dowiedziawszy się, kto on jest, postąpił ku niemu, uchwycił za obie dłonie i rzekł z wzruszeniem:

— Panie! pragnąłem poznać obrońcę życia mego i rodziny mojej, aby mu przed zgonem złożyć wyrazy wdzięczności; otóż dziś mnie niespodzianie to szczęście spotyka. Ścisnął potem dłonie Józefa prawie do łez rozczulony.

— Cóż też gościa naszego przyprowadziło w nasze strony? — zapytał gospodarz.

Józef opowiedział swoje przygody z życia wojskowego, podczas gdy gosposie, matka i córka nakryły stół zastawiając jadło i napoje. Dopiero przy blasku księżycy odprowadziła rodzina swego gościa do jego mieszkania, zapraszając go na następne ile możliwości jak najczęstsze odwiedziny w ich domu. Józef ochłonawszy z pierwszego wrażenia, już więcej wesoły jak zamyślony chodził żywo po pokoju, aż usłyszał turkot powracających państwa z wycieczki.

Pani geometrowa w złotym humorze przywiozła Józefowi w prezencie śliczny kapciuch z tytoniem, za co otrzymała sute pocałowanie w rękę, geometra zaś z swojej strony wręczył mu zgrabną fajkę porcelanową z uśmiechem pytając:

— Czy w was w Galicji wszystkie Polki są tak ładne, jaką widziałem dziś w Cieplicach? Toż to cudo — mówił z zachwytem — zgrabne, czerstwe i rumiane, a ubranie tak piękne, gustowne, jak nigdy tego nie widziałem: spodniczka perkalowa do kostek, gorsecik niebieski obejmujący kształtną kibić, szeroka pasowa wstążka u kosi... eh! to rozkoż patrzeć na taką dziewczeczkę. Widząc ją idącą z drugą już więcej z pańska ubraną, i nie wiedząc co to za jedne, z jakiego kraju, zaciekawiony przestąpiłem do nich i po oddaniu uprzejmego ukłonu zapytałem: »Woher darf ich fragen, gnädiges Fräulein?« — Ładna dziewczeczka uśmiecnęła się i odrzekła — »Nieroumie!« — Ja sem pak tady rodowity Czech — pytam po czesku — Od kud pak? — »My z Polski!« — odpowiedziała łagodnie, i widząc zapewne niecierpliwość mojej żony, które u mego stojąc boku, dalej iść mię wzywała — odeszła z towarzyszką swoją figlarnie się śmiejąc.

Bo i na cóż zaczepiałeś nieznanome osoby; a gdyby też która powiedziała ci była jakie grubiaństwo?

— No, no, daruj moja żeno! — już więcej tego nie uczynię.

Józef wysłuchawszy tureckiego kazania państwa geometrów, przypomniał sobie, że w Pradze widział podobną dziewczeczkę; zapewne bawi teraz z państwem w Cieplicach, pomyślał sobie. Długo o tem marzył, coby to była za jedna, a że Polka jego rodaczka, to pochlebiali jego narodowej fantazji.

Nazajutrz rano odjechał geometra do Lutomerzyc po pensję; Józef mając czas wolny postanowił przejść się do Cieplic w celu odszukania opisanej przez geometrę dziewczeczki. Spacerem zaszedł do Cieplic. Co tu robić, gdzie szukać wiatru po polu? Temi myślami zajęty, chodził po ulicach miasteczka, usiadł nareszcie przy źródle i przypatrywał się dziwnym fizjognomiom snujących się tamże gości kąpielowych różnego wieku i narodowości. W tem zobaczył nadchodzące do źródła dwie osoby, jedna wysmukła blondynka, a druga według opisu swego pryncypała dziewczeczka Polka. Powstał z miejsca, nabrał odwagi i zbliżywszy się do nich, zapytał z ukłonem:

— Darujcie panie: widzę, że jesteście z Polski?

— Tak jest — ja Krakowianka, a ta z Galicji. — Cóż panu na tem zależy? — rzekła blondynka.

— Byłem żołnierzem; od kilkunastu lat wyszedłem z Ojczyzny nie widząc nikogo ze swoich.

Skrzywiła się panna Kunegunda i rzekła do swej towarzyszki:

— Chodźmy dalej moja Aniu.

Zrozumiał Józef to poniżenie, stał jak wryty, podczas gdy one obie podążyły do przyległej kamienicy i tam weszły. Józef należąc do roztropanych ludzi, nabrał zimnej rozwagi.

— Muszę się przynajmniej dowiedzieć — pomyślał w duchu — z której są okolicy. Postanowił przeto udać się do dopatrzonej kamienicy, aby zasięgnąć wiadomości. Portjer zna każdego gościa i jego adres, za nagrodę bitego cwancygera uwiadomił Józefa, że tu zamieszkuje między innymi pan kapitan z córką i pani prefektowa z Makowa w Galicji z swoją służącą. Ucieszył się Józef nadzwyczajnie tym wypadkiem, pobiegł przeto do pobliskiego sklepu, gdzie dopytując się, czy nie umie tu kto listu po polsku napisać, znalazł polskiego żydka posługacza w oberży, który mu napisał poddyktowany list do rodziców. Mając go w kieszeni, przechadzał się tam i nazad przed kamienicą, obserwując czy kto z pokoju prefektowej nie ukaże się w oknie. Już było ku wieczorowi, otwarty się okien podwoje i zobaczył obie przy źródle spotkane osoby. Przystąpił pod okno, ukłonił się przystojnie i zagadnął niejako prosząco:

— Dowiedziałem się, że państwo z Makowa, raczą przeto przyjąć list do moich rodziców... bardzo pięknie proszę.

— A dobrze, odrzekła Anusia, — ściągnęła rękę, odebrała list i zniknęła w pokojach.

Józef zawiedziony w nadziei bliższego poznania rodaczki, nie miał teraz nic pilniejszego, jak późnym wieczorem powrócić do domu.

Wszystko spoczywało już we śnie, jedna

tylko Anusia czuwała jeszcze dręczona ciekawością, co podany jej przez okno list zawiera. Przesunęła się przeto do przeciwnego pokoju panny Kunegundy, gdzie zbliżając się do jej łóżka szepotała:

— Pani... to ja!

— Cóż takiego moja Aniu?

— Przyszedłem z prośbą o przeczytanie mi listu.

— Co za list? Zapal świecę.

Po rozświeceniu podała Anusia ów list nieco pieczętowany wcale pannie Kunegundzie, która otworzywszy go, czytała co następuje:

„Moi kochani Rodzice. Lata minęły, jak się tułam po tym szerokim świecie; straszne przebyłem batalie, nie spadł mi jednakże ani włos z głowy, za co Bogu dzięki składam. Zemsta rozkaznego obnała mię w kamasze, dźwigałem karabir przez lat tyle i gdyby choć w swoim kraju, nie rzekłbym słowa, ale tułam się jak niewolnik po krajach niemieckich. Bodaj żadnego Polaka to nie spotkało nieszczęście. Nie wiem, czy kiedy powrócę do kochanej Ojczyzny; jestem teraz przy inżynierze, mierzamy pola w czeskiej ziemi. Dowiaduję się o braciach i siostrze. Nie gniewam się na rozkaznikową, której mąż mię unieszczęśliwił. Bóg tak uczynił, cóż robić. — Polecam was Bogu, kochani rodzice, wasz syn Józef.“

Anusia rozplakała się jak dziecko, poznała bowiem teraz, kto jest oddawcą tego listu — syn biednej staruszki, za którą przed wyjazdem z Makowa instancjonowała u państwa prefektów, ujęty nigdy przez jej ojca i oddany w rekruty, a za którego grzechy skryłaby się do ziemi. Opowiadała jej o tem matka Agata, wzywając ją nieraz jako dziecinę małą, aby zmówiła paciorek za duszę zmarłego ojca. — Ucałowała nareszcie swą powiernicę pannę Kunegundę i udała się do swego pokoiku na spoczynek.

Już o zmroku tego samego dnia powrócił Józef z swojej wycieczki do Cieplic, rozdrażniony niepowodzeniem zamierzonego zbliżenia się do dziewczeczki z Makowa, w celu jak wiemy wypytania się jej o swą rodzinę, którą może znać mogła, a że to był wieczór pogodny i nie mając nic do czynienia, poszedł do leśnika, który go tak gorąco do siebie zapraszał. Wszedłszy do izby, zastał tamże państwo geometrowstwo zaproszonych przez gospodarstwo na ten wieczorek. Zdziwienie jakie wejściem swoim sprawił, było ogólne; przerwał takowe gospodarz opowiedzeniem gościom swoim historii uratowania swego i rodziny od rabusiów przez Józefa. Wielkimi oczyma patrzył geometra na swego pomocnika, a jeszcze więcej szacunku okazał dla niego z tej przyczyny, że tenże nigdy z tem się nie wymówił — nie chwalił się. Tym sposobem był Józef bohaterem tego gościnnego wieczora — inżynier nie szczenił słów na jego pochwałę, a obróciwszy się do gospodarza, szepnął mu półgębkiem, że to człowiek pilny i pracowity, przytem oszczędny, mający grosz gruby. — Zaiskrzyły się oczy staremu leśnikowi, to też nadskakiwał swoim gościom, podczas gdy matka i córka zaprzątnięte w kuchni, wносиły półmisek za półmiskiem. Późno w noc

dopiero goście opuścili dom wdzięcznych leśnych. W drodze żartem zapytał geometra Józefa, jak mu się ci ludzie podobają?

— Córka, ładna dziewczyna — mówił geometra — ale jej rodzice pomimo ich nadskakiwań mają coś odrażającego; nie wiem, czy to uprzedzenie moje jako Czecha do plemienia niemieckiego. Bądź ostrożny Józefie, rzekł ostatecznie, aby cię stary Niemiec nie złapał na plewy, i nie ożenił cię z swoją córką.

— Panie łaskawy! — odrzekł Józef — za nic w świecie nie żeniłbym się z Niemką.

— No, no, dopóki serce nie zapuka to-mek, dotąd tak gadasz, ale...

— Przystojna pannica, ani słowa — wtrąciła pani geometrowa — ma coś w sobie ujmującego, niepodobna do rodziców wcale, ale zawsze Niemka.

Pogadanka ta po kilku dniach uleciała z pamięci Józefa. Wolny od zatrudnienia służbowego, poszedł na przechadzkę, a idąc koło domu leśnika, wstąpił doń mimochodem. Nie zastał rodziców, tylko ich córkę Katynkę, zajętą jakąś robotką. Uprzejmie powitany, gdy w toku rozmowy dziewczyna rozpytywała się Józefa o wypadkach wojny, w której on był jej wybawicielem, w siedniach dało się słyszeć stapanie i wszedł geometra. Przeprósiwszy panienkę za niedyskrecję wejścia bez zaproszenia, oświadczył, że szukając Józefa wszędzie, jakoby instynktem wiedziony wstąpił tu i znalazł go w dobrej godzinie.

— Musimy jeszcze dzisiaj wyjeżdżać — rzekł — i udać się do Lutomierzyc — taki otrzymałem rozkaz. Niema czasu do stracenia; służba wolność traci.

Te słowa jak grom uderzyły Katynkę.

— Czy panowie na zawsze odjeżdżacie? — zapytała.

— Nie umiem powiedzieć, dlatego też moja żona tu pozostanie. Jaka będzie dalsza dyspozycja, czas pokaże. Dość, że rozkaz przyszedł, aby natychmiast przyjeżdżać. Cóż mamy wędrujące ptaki robić.

— Józef ucałował drobną rączkę Katynki, uczuwszy nawzajem gorące uściśnienie dłoni jakoby pożegnania — rozstania się na zawsze. Oboje doznali nieokreślonego smutku.

— Teraz widzę mój Józefie — przemówił w drodze geometra — żeś w dziewczeczce zakochany.

— Tak znowu nie jest, panie łaskawy.

— Ho, ho! nie jest? powiedz temu, co palec esie, ale nie mnie żonkosiovi, który te rzeczy na wylot rozumie.

Podobną rozmową zajęci, spieszyli do mieszkania, gdzie spakowawszy papiery, odjechali natychmiast do Lutomierzyc.

(Ciąg dał. nast.)

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunioji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzeba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

Rebelja Chochołowska

w r. 1846.

NAPISAŁ JÓZEK Z DUNAJCA.

(Dalszy ciąg).

V.

Jakby błysk złotego słońca z poza chmur ciężkich, groźnych, wróżących długą jeszcze psotę — było wystąpienie gazdów z parafji chochołowskiej, pragnących zerwać kajdany z nóg naszej matki, Polski.

Wróżono sobie, że wolności słońce, przebiwszy te chmury, zaświeci całej Polsce i będzie w niej jasno, pogodnie, słonecznie i dobrze ludowi polskiemu. Niestety wróżby nie spełniły się, rachunki zawiodły i Bóg wie, kiedy siła słońca przebijie te chmury ulewne, kiedy wolność zaświeci nad naszą Ojczyzną. Jakkolwiek jednak sądzić będziemy o roku 1846 na Podhalu — to przecież zastanowić się nad tymi wypadkami, wyciągnąć z nich naukę na przyszłość musimy.

Przedewszystkiem każdy z nas musi oddać hołd tym bohaterskim Podhalańcom, stającym bez wahania do walki z najeźdźcami, a równocześnie taki sam hołd należy się ówczesnym kierownikom tego ruchu patriotycznego wśród górali, a przedewszystkiem Janowi Kantemu Andrusikiewiczowi, organście z Chochołowa i księdzu Leopoldowi Kmiotowiczowi wikaremu, a obok nich księżom M. Głowackiemu z Poronina i Janiczakowi ze Szaflar.

Ten cichy, skromny organista, parafjalny nauczyciel, to wzór dla wszystkich nauczycieli dzisiejszych, dla wszystkich panów, inteligentów, żyjących wśród ludu i tych, którzy wołają głośno: »Chłop to potęga!« — ale zbliżyć się do chłopca, uświadomić go narodowo i politycznie, podźwignąć go społecznie i materialnie nie chcą, czy nie umieją. Z marnej pensji żyje ten wódz nieśmiertelny na Podhalu, obok obowiązków organisty, uczy w szkółce, książki, gazety dla ludu kupuje, sam sobie i rodzinie odmawia przyjemności, od ust odejmuje, wieczory dla ich uświadomienia poświęca, służy w procesie radą — miłością, bezinteresownością, jedną serca tego ludu, wpaja w nich to przekonanie, że po Bogu pierwszą jest Ojczyzna, a za Nię tak jak za wiarę trzeba oddać mienie i życie. A cóż za to ma? — Oto przesładowanie ze strony władzy swej, to jest proboszcza i samozwańczego dziedzica; potem ciągle rewizje niemieckich urzędników — wreszcie rany, znęcanie się nad nim gorsze, niż nad zwierzęciem, wreszcie więzienie długie i ciężkie.

A ksiądz Kmiotowicz, i inni księża - patryjoci, o których czytaliśmy — czyż nie są oni wzorem kapłanów, a zwłaszcza kapłanów pochodzących z pod strzechy chłopskiej? Sam tak ubogi, że za ledwie rewerendę ma za co kupić — dochody swoje szczupłe na biednych parafjan obraca, nawet o zdrowiu swem nie myśli, o wyjazdach do zagranicznych kapieli — bo jak czytamy o nim

w Pamiętniku Andrusikiewicza, głównym dłań celem życia było miłosierdzie i Ojczyźnie służba. Pojmany przez jęgrów jest bity, kopany, w więzieniu w Nowym Sączu pełnem smrodów, wyziewów, nieczystości i kału, gorzej od zbrodniarza traktowany, jak również i we Lwowie, — cieszy się tylko, że będzie mógł umrzeć za te dwie sprawy, które były hasłem powstańców chochołowskich: »Wiarę i Ojczyznę«.

Nie ich wina, że powstanie upadło, że na Podhalu nie objęło takich szerokich kół, granic, jak oni pragnęli, że za Chochołowianami nie poszli chłopci z okolicy, że całe Podhale się nie ruszyło w obronie świętych haseł. Winy należy nam szukać gdzieindziej i wglądać w te przyczyny upadku rebelji chochołowskiej musimy choćby tylko dla wysnucia stąd nauki na przyszłość.

Wszyscy prawie uczeni nasi ludzie zgadzają się na to, że powstania nasze nie powiodły się dlatego, że lud, chłop polski, nie stanął jak jeden mąż do obrony Ojczyzny, a to z braku oświaty. To też musimy i my sobie to powiedzieć, że w tych powstaniach brakowało nas chłopów, tej miljonowej masy, której pochodowi nikt i nic na świecie oporu stawić nie może i nie potrafi, jeśli wśród nas chłopów będzie ta świadomość, kim my jesteśmy, jaka nasza potęga, jeśli wiemy, dlaczego żyjemy i o co nam walczyć trzeba. Ale w Polsce naszej ludzono się zawsze tem, że na chłopów wystarczy zawołać, by Ojczyznę bronił, a on stawi się na polu walki z kosą w ręku. A przecież nie chciano o tem pamiętać, że chłop każdy krok swój obrachowuje na zimno — że trzeba było Ojczyznę zrobić dla chłopów matką a nie macochą. A przecież już ks. Skarga na panów wołał: »Jako ziarna pod kamieniem młyńskim, tak ci kmiotkowie pod panami swoimi są gnieceni!« Szlachta, zagarnawszy oświatę w swoje ręce, nie szerzyła jej wśród chłopów, zagarnawszy prawa obywatelskie w swoje ręce, nie dała ich chłopom, zdobywszy rządy w Polsce dla siebie, nie przypuściła do nich chłopów. Sama zyjając w obfitości praw, dostatków, w niewolnika zamieniła chłopów i nawet nie starała się o to, by go oświecić, by go pouczyć co jest Ojczyzna, jakie są obowiązki nasze względem niej. To też nie dziw, że chłop wieki całe zubożniały był dla Polski, że Ojczyznę pojmował jako ojcowiznę, jako grunt, dom, budynki odziedziczone po ojcu, które mu, mimo to, że je uprawiał z pokolenia na pokolenie i panu za nie pieniądże na wygodne życie i hulanki dawał, że mu pan tę ojcowiznę odebrać może. Jakżeż więc dziwić się było chłopu, że nie zawsze wierzył panom, nawet takim, którzy szczerze dłań pracowali, że nie odrazu za miesiąc czy rok jeden nie nauczył się poznać obowiązków swoich dla Ojczyzny i tę Ojczyznę kochać. Prawda, że lud to fundament kruszcowy — jak mówił król Leszczyński — ale szlachta zrobiła go glinianym i na pierwszy odezwo, na piękne hasła: Równość i wolność — chłop nie stanął do szeregu, bo trudno z gliny zrobić spiż, człowiekowi śmiertelnie choremu wybrać się w daleką drogę na trudny i niewygodny. Prawda, że widzieliśmy ludzi ze-

nych, oddanych serdecznie sprawie ludowej, ale niestety, to były wyjątki. Tak pracować wśród ludu jak Andrusikiewicz, nie rok ani dwa — ale lata całe, oddać się cały dla tej pracy, życie swe, karierę, lepszy byt swój poświęcić organizowaniu chłopstwa, oświecaniu go, uświadamianiu go, nauczaniu go o jego prawach — a robić to wszystko bez własnej korzyści jakiegokolwiek, tylko na sławę ludu, pożytek Ojczyźnie a chwałę Bożą — tak robić umiały, chciały i chcą u nas niestety, tylko jednostki! A tu nie jednostek trzeba pracowników, ale całych szeregów ludzi świątłych, serdecznie miłujących chłopów, chłopską sprawę z tem i sprawę wolnej Ojczyzny. Praca każda, by wydała skutki dobre, musi być rozłożoną na lata całe i musi być moralną, a nie złą. Jak my zasiejemy ziarno na zagonie, to wiemy, że wiosnę i lato czekać musimy, zanim w jesieni je zbierzemy, zmłócimy i na mąkę je obrócimy, na pożywienie nasze. Otóż i na Podhalu lata pracował całe organista, serca chłopów w swej parafii sobie zjednał, zanim wezwał ich do walki za Ojczyznę. Ale przez tę pracę jego — chłopci zrozumieli, co to Ojczyzna, kto jest jej wrogiem i stanęli zgodnie pod jego rozkazami. Przemoc lepiej uzbrojonych jęgrów i zdrada nie pozwoliły im dokonać tego, czego pragnęli. Ale obok Podhalan, Chochołowskich gazdów i parobków, obok Zychów, Kojsów, Jasia Styrczuli, Przysiężniaka, gdzie znajdziemy w całej Polsce takich chłopów.

Z Ameryki.

Marianna Pa. Szanowni Rodacy! Kogo-kolwiek brak chleba wyganiałby za morze, a chciałby się udać do stanu Pensylwanja, niech się zatrzyma. Tu z dniem 1-go kwietnia b. r. kilkadziesiąt górników wyjdzie na strejk. Żądać będą podwyżki płacy i podpisania kontraktów. Opierać się będą na dotychczasowej płacy. To też strejk potrwać może dłuższy czas. Niektóre Kompanje puściły już na dobre w ruch robotę i sypią węgiel na kupy, aby mieć zapas na przewidywany strejk. Policja i wojsko zwilży może bagnety w krw robotniczej, jeżeli przyjdzie do starcia.

Bracia Chłopi! Jeżeli chemy swój byt polepszyć bez wyjazdu za morze, To musimy złączyć się w jedną armję i przystąpić do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na czele jego stoi twardy i nieugięty wódz Jan Stapiński! Gdy złączymy się w jedną armję wywalczymy wspólnymi siłami prawa, które się nam należą.

Zatem Bracia Chłopi do dzieła. Postarajmy się o oświatę, która dla nas chłopów jest naj-należszą a którą znajdziemy w »Przyjacielu Ludu«. Mając oświatę w domu, zrozumiemy ktc czyha na nas, aby nas wyzyskać i potrafiemy się przed nim obronić. Na końcu pozdrawiam Szan Czytelników »Przyjaciela Ludu«. Wasz rodak

Wojciec Turoń,
wydobywacz czarnych djamentów

Nagrody w nasionach

wygrali następujący prenumeratory:

Kardyś Jakób, Guliński Mikołaj, Miezin Józef, Moskał Franciszek, Jędras Michał, Kosiński Franciszek, Kurek Wojciech, Woźniak Wojciech, Winnicki Mikołaj, Rak Józef, Gołema Antoni, Długosz Józef, Węgrzyniak Michał, Kaźmierczak Antoni, Malina Michał, Grodnicki Zygmunt, Ogrodnik Stanisław, Grzybek Jakób, Czuchra Józef, Firlej Michał, Frydrych Tomasz, Gazda Michał, Giemza Stanisław, Gorczyca Wojciech, Zajdel Józef, Bęc Kazimierz, Kawęcki Adam, Kozioł Jan, Motyka Tadeusz, Pawłowski Józef, Niebieszczański Michał, Przednowek Jan, Wolańczyk Jan, Kulpinski Adolf, Korlakowski Józef, Czaszeński Tomasz, Kozak Jakób, Sołtyś Jędrzej, Piechowicz Jan, Miasko Franciszek, Pieprzyk Karol, Fornalik Wincenty, Grzybowski Marcin, Biernat Jan, Duda Szymon, Skubisz Jędrzej, Olak Wojciech, Sulik Agnieszka, Bober Kajetan, Michalski Karol.

Odpowiedzi Redakcji.

Ludowiec z Niedzielsk: Korespondencja nie podpisana, poszła do kosza. Jeżeli się o kimś pisze, trzeba zawsze się podpisać. Podpis jest tajemnicą redakcji.

Odpowiedzi Administracji.

Lubaś J.: 4 kor. otrzymane, zapłacone do 1 stycznia 1912. Lubaś T.: 4 kor. otrzymane, zapłacone do 1 kwietnia 1912. Kto przysłał z Jeleśni w marcu na czek 4 kor., a nie podał swego nazwiska? Tomal F.: 5 kor. otrzymane. Ma Stronictwo: Średniawski W. 60 h.

Rezszerzajcie „Przyjaciela Ludu”.

Dobrze, że nie kupilem

cydowskiej lichoty - było by po spodniach. Materja na ubrania z polskiej tkalni domowej Antoniego Barula w Korczynie z podwojnymi kręconymi nici są nadzwyczaj trwałe a przy tem tane.

Proszę się przekonać i żądać darmo cennika na ubrania zimowe mężku i dziecięce.

Towar który się nie podoba wymieniam albo zwracam pieniądze

Adres: Antoni Barul
Pod opieką Św. Józefa

tkalnia
w Korczynie
(Galicya)

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
rządowo-upowazniony geometra cywilny, przeprowadza wszelkie roboty w zakresie miernictwa wchodzące.

NADESLANE.

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnych niecień żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigniek rabarbarowych Feller'a z marką „Elsapillen”. Radzimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. — 6 pudełek 4 korony. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatt, Nr. 163, Kroacia.

Zygmunt Gerstenfeld, geometra cywilny

z upoważ. rządowem 14-20

otworzył biuro w Krakowie, ul. Długa 26,

i wykonuje wszelkie roboty w zakresie ten wchodzące.

Przekroczenie ustawy o środkach spożywczych. Sąd obwodowy w Brück rozstrzygał przed niedawnym czasem apelację, którą wniosła tamtejsza handlarzka przeciw wyrokowi sądu powiatowego w Brück w sprawach karnych. Na mocy tego wyroku została ona skazana na grzywnę K 10—, ponieważ do przyniesionej flaszczyki Maggi'ego zamiast żądanej przyprawy Maggi'ego nalala przyprawy Grafa. Sąd apelacyjny potwierdził wyrok pierwszej instancji, a nadto skazał handlarzkę na wynagrodzenie kosztów apelacji.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach państwajcie o swem chłopkiem Stronictwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych dańków na Stronictwo i urządził składkę.

Adresy adwokatów

Dr Kazimierz Kulczycki otworzył kancelaryę adwokacką
w Jasio, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego.

Rzeszów Dr W. Daniec
Zamkowa 4. adwokat krajowy.

Dr Józef Gorski
otworzył kancelaryę adwokacką
w Podgórzu, Lwowska 14.

Adwokat krajowy **Dr Józef Łodygowski**
otworzył kancelaryę adwokacką w Żywcu (naprzeciw poźty).

Kraków Dr Franciszek Bardel
Mały Rynek I. adwokat krajowy.

Kraków Dr Józef Gabryelski
Glebka 14, I p. adwokat krajowy